Nr. 232. Lwów — Niedziela dnia 10 Października. Rok 189[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzedniego dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z wysyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible] w Niemczech [illegible] w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłata należy [illegible] równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . [illegible]
Tłustym garmondem po . . . . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 30 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: Niedz. | C. 18 po Św. | N. 17 po Sosz. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o 6 m. 18 | Długość dnia g. 10 m. 56
Jutro: Pon. | św. Placydy M. | Kyriaka. | | | Zachód „ „ 5 „ 14 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 października.

Obstrukcyoniści austryaccy zawsze jeszcze wyczekują pomocy z Niemiec i Węgier, a chociaż dotąd stale zawodzą ich te nadzieje, trudno im pożegnać się z niemi i to ich wstrzymuje od wkroczenia na drogę rozsądku. Gdy nie otrzymują rzeczywistego poparcia, chwytają się bodaj cienia i tłómaczą na swą korzyść to, co w gruncie rzeczy przemawia przeciw ich postępowaniu. Właśnie tak starają się wyzyskać dzieło syna zmarłego ministra spraw zagranicznych Juliusza Andrassy'ego, również Juliusza i znanego już na Węgrzech polityka, który przed rokiem wydał w języku węgierskim książkę p. t. „Ugoda Węgier z Austryą w r. 1867", a teraz przetłumaczył ją na język niemiecki i powiększył rozdziałem o teraźniejszem położeniu rzeczy w Austryi. Dość zręcznem zestawieniem powyrywanych z całej książki ustępów, starają się zwolennicy obstrukcyi przekonać czytelników, że węgierski mąż stanu gani teraźniejszy gabinet przedlitawski, a przemawia za utrzymaniem niemieckiej przewagi w austryackiej części monarchii. Są to wnioski zupełnie dowolne, co łatwo udowodnić jednym urywkiem, który przytoczymy jeszcze dlatego, że zawiera się w nim dobra przestroga dla wszystkich narodów austryackich. Walka między nimi — między Słowianami a Niemcami — grozi, zdaniem autora, rozbiciem się państwa, a cóż wtedy się stanie z temi plemionami? Oczywiście, żadne z nich nie utworzy odrębnego organizmu państwowego, lecz wszystkie będą wcielone do sąsiednich państw, w których nie zdobędą ani większych swobód obywatelskich, ani znośniejszego bytu materyalnego, owszem kraje ich staną się polem do rozmaitych eksperymentów asymilacyjnych i w najlepszym razie będą musiały przeżyć okres przystosowania się do zupełnie nowych warunków istnienia, co zawsze wstrzymuje naturalny rozwój. Narody austryackie żyją z sobą w takiej tarce, że całkowite ich pogodzenie się, jakieś stałe wyrównanie i umorzenie różnic, jest dziś zgoła niemożliwe bez wzajemnych ofiar i bez wytworzenia się silnego poczucia państwowości; każdy z nich musi nieraz poświęcić, tyle myśleć o państwie, ile o sobie. Niemcy tak dużo stracili ze swej niedawnej jeszcze dominującej roli, tak są ze wszystkich stron naciskani przez coraz nowe pretensye i w skutek tego wpadli w takie rozdrażnienie, że zaiste trzeba ich ułagodzić, dać im czas do oswojenia się z rolą równych z innymi, a nie pierwszych i wyłącznie uprzywilejowanych. Ale nadto, potrzeba kres położyć rozwijającej się potwornie rasowej nienawiści. Nie ma krajów, w którymby lekkomyślnie nie wytwarzano tego uczucia i nie propagowano coraz nowych terytoryalnych podziałów, których niepodobna umotywować względami historycznymi, ekonomicznymi, strategicznymi i politycznymi, słowem żadnym takim względem, któryby wynikał z interesu bądź państwowego, bądź kulturnego. Taka propaganda jest po prostu robotą karyerowiczów parlamentarnych, szukających sposobu, jakby się wybić z tłumu. Jeśli taka robota będzie trwała dalej, Niemcy z konieczności będą musieli wybierać między swem narodowem poczuciem a obowiązkiem względem państwa. Jak ten wybór wypadnie, przewidzieć łatwo, gdy zaś to się stanie, czyż inni nie pójdą w ich ślady? Na takie próby wierności państwo nie powinno wystawiać nikogo, kto żyje nie pretensyami, ale posiada pewne historyczne i cywilizacyjne prawa. Uszanowanie praw nabytych, zrosłych z organizmem narodowym, przypieczętowanych krwią w ciągu wieków — to pierwszy warunek wewnętrznego spokoju. Każdemu wolna droga do rozwoju, do budowania sobie historycznych i cywilizacyjnych praw, ale nikt nie powinien wydzierać ich przemocą innemu, aby ten łup postawić na własnem pustkowiu. A zatem, pogodzenie narodów jest pierwszym obowiązkiem rządu i samych społeczeństw. Rząd nie spuszcza z oczu tej sprawy, ale cóż czynią społeczeństwa? Każdy, kto z serdeczną życzliwością spogląda na Austryę, nie może, niestety, doszukać się ani śladu łagodzącej pracy społeczeństw. Przeciwnie wszyscy jakby na wyścigi starają się wytworzyć nowe przepaści. To istna epidemia. Najsilniej występuje ona w okolicach niemiecko-słowiańskich i tu ciągle brzmi jedno słowo, jakby recepta na chorobę: „rozdział!" Ależ on nigdy nie będzie ostatecznym i zupełnym, nigdy sprawiedliwym. Jest przecież inne wyjście. Oto Niemcy powinni raz na zawsze i zupełnie szczerze wyrzec się hegemonii, ale za to muszą otrzymać rękojmię, że wszystkie ich narodowe prawa nietykalne, gdzie oni stanowią większość, albo równie silny obóz, lecz również tam, gdzie oni są w mniejszości, będą pilnie strzeżone. Należy się to im za ich historyczną przeszłość, za wysoką cywilizacyę. Powinni oni zawsze znać, że ich interesa, lubo nie mogą być popierane kosztem innych narodowości, leżą jednak rządowi na sercu. Więcej nie wolno im żądać, a jeśli tem się nie zadowolą, wtedy sobie tylko przypisać będą musieli własne niepowodzenia. Parlamentarny swój wpływ i swe towarzyskie znaczenie w Austryi oni wyłącznie sami, swą dzielnością i pracą powinni powiększać, nie liczyć na to, że ich interes może być uznany za państwowy. Mniej doktrynerstwa, a więcej ciągłości w stosunkach z innymi narodowościami, więcej oglądania się na potrzeby państwa, niż to czasami robili Niemcy, i to wynika z działalności ich „Schulvereinu", stałe i zupełne identyfikowanie się z monarchią, z jej ustrojem i potrzebami, a nie samo tylko odwoływanie się do roli odgrywanej w przeszłości i nie same krzyki, że się nie chce zejść na szczebel niższy, kiedy właśnie owe krzyki dowodzą, że się nań już zeszło — oto jest droga dla Niemców, zbawienna dla nich i dla państwa.

Z tymi słowami hr. Juliusza Andrassy'ego, jednego z wybitnych wodzów rządzącego na Węgrzech liberalnego stronnictwa, zgodzi się niezawodnie każdy politycznie myślący Polak. Nie zgadza się to z naszem poczuciem sprawiedliwości, aby bogacono jednych, krzywdząc innych, a tak cenimy naszą własną cywilizacyę, że nie możemy nie cenić niemieckiej i nie rozumieć, jak droga ona tym, który ją stworzył. Z drugiej jednak strony, dla szczerego wyznawcy [illegible] Niemców rzeczą polityczną jest dziś zupełnie [illegible] — książka hr. Andrassy'ego jest wiekiem na trumnę nadziei, że im Węgrzy wcześniej czy później pomogą. Nie przeciw gabinetowi wiedeńskiemu wystąpił rzecznik liberalnego stronnictwa na Węgrzech, lecz przeciw tym Niemcom austryackim, którzy chcą utrzymać rydwan dziejów — hałasem, zwadą i podkopywaniem państwa. Naturalnie i inne stronnictwa, żyjące łapczywie na własne tylko korzyści, choćby ze stratą sąsiadów i państwa, znajdą w książce Andrassy'ego rozumną a życzliwą przestrogę.

Całkiem niespodziewanie debiutował włoski prezes gabinetu margrabia Rudini jako wróg Kościoła — i debiut wypadł smutnie. W mieście Bassano, w okręgu Vicenza, zebrali się katolicy na kongres, który miał się odbyć w kościele. Przedmiotem jego narad był ruch ekonomiczno-ludowy, jakkolwiek we Włoszech przyjęto nie jest zbierać się w Domach Bożych na narady choć świeckie, ale zbożne. W każdym razie, jeżeli miejsce na wiec było źle wybrane, mógł się na to użalić tylko chyba biskup, lub proboszcz, ale nie Rudini. Lecz liberałom włoskim już ciarki po ciele przychodzą na widok znaczenia, jakie w narodzie zdobywa katolickie stronnictwo i na widok jego pożytecznej dla ludu pracy. Szkodzić duchowieństwu, nie pozwalać mu, aby lud ratowało od lichwy i wyzysku a oświecało, stało się koniecznem zadaniem potęgi masońskiej. Wzięto więc rozbrat z chwilową ciszą w stosunkach z Kościołem i oto Rudini okólnikiem nakazał prefektom, aby nie pozwalali na urządzanie wieców w kościołach, albowiem one, wedle ustaw, są na modlitwy, a nie na obrady. Na mocy tego okólnika prefekt okręgu Vicenzy zakazał kongresu w bassańskim kościele, a ponieważ innego lokalu przydatnego na to nie znalazło się w miasteczku, przeto wiec się nie odbył. Oczywiście wywołało to oburzenie w prasie katolickiej, w całem duchowieństwie, w wieśniakach i robotnikach, niezaciągających się pod chorągwie masońskie, ale na to rząd mało zważał, bo jeszcze dokuczanie katolikom jest dobrze widziane w sferach liberalnych „moderatów", na których opiera się gabinet; ale ów okólnik Rudiniego i jego skutki wywołały rozłam w samem ministeryum. Dwaj jego członkowie potępili okólnik: minister sprawiedliwości Prinetti dlatego, że w razie interpelacyi nie można go będzie umotywować żadnem postanowieniem konstytucyjnem, ani kodeksowem, zaś minister spraw zagranicznych Visconti-Venosta z tej racyi, że zatarg z Kościołem przyszedł nie w porę. Półurzędowe dzienniki zapewniają, że „nieporozumienie" w łonie gabinetu będzie jakoś zażegnane i to jest bardzo prawdopodobne, ale dziwić się tylko trzeba, że prezes rządu jest takim krótkowidzem, iż zraża do królestwa te warstwy i sfery, które jedynie za lat kilka potrafią zwalczać anarchię społeczną i polityczną.

Jeszcze o wniosku bar. Dipaulego. — Skandalik

Piszą nam z Wiednia 8 października:

W sprawie wniosku barona Dipaulego przewidywania nasze zupełnie się sprawdziły. Dziś jest już pewną rzeczą, że nie pociągnie on za sobą nagłego rozbicia większości „autonomicznej". Wprawdzie deklamacya prasy młodoczeskiej pod effektownym napisem „klerykalna zdrada", przepełniona gburowatemi napaściami i obelżywemi insynuacyami, mogły w niemieckich kołach katolickich wywołać silne oburzenie i zaostrzyć zatarg. Oczywiście jednak bar. Dipauli, Ebenhoch i t. d. sądzą, że podobne obelgi nie mogą dotrzeć „à la hauteur de leur dédain" (do wysokości ich pogardy). Posłowie zaś młodoczescy, zwłaszcza roztropniejsi, zbyt dobrze wiedzą, jak cennem właśnie dla nich jest poparcie katolickiej frakcyi ludowej, aby lekkomyślnie zrywali te związki. Zresztą stronnictwo młodoczeskie, które ciągle samodzielnie występuje ze swymi postulatami, nie ma żadnego prawa oburzać się, że raz także frakcya p. Dipaulego działała samodzielnie. Na chwilową konstelacyę parlamentarną dywersya, dokonana wnioskiem p. Dipaulego, nie może wywrzeć żadnego ujemnego wpływu. Rozumie się samo przez się, że niemiecka frakcya katolicka, choćby nie należała do większości, będzie głosowała przeciwko wnioskom lewicy, dotyczącym oskarżenia ministrów.

W poniedziałek oba rządy przedłożą parlamentom propozycyę, dotyczącą tymczasowego przedłużenia traktatu handlowego z Węgrami. I znowu rozumie się samo przez się, że frakcya p. Dipaulego nie będzie głosowała przeciwko tej propozycyi. Głosować przeciwko prowizorycznemu przedłużeniu ugody może tylko stronnictwo skrajnie opozycyjne, lubujące się w obstrukcyi! W głównej rzeczy w postawie stronnictwa katolickiego nie zaszła żadna zmiana. Ani w stosunku do Czechów, ani w stosunku do gabinetu. Bo p. Dipauli już na początku ubiegłej sesyi głośno oświadczył, że jego stronnictwo pragnie rewizyi rozporządzeń językowych, a więc w tej kwestyi nie staje, bo jako stronnictwo niemieckie, nie może stawać wyłącznie na stanowisku młodoczechów. Z drugiej strony rząd kilkakrotnie wypowiedział gotowość do pewnych modyfikacyi rozporządzeń w drodze ustawodawczej. A zatem wniosek barona Dipaulego nie zwraca ostrza przeciwko stanowisku gabinetu.

Skandalik, który się wydarzył na wczorajszem posiedzeniu Izby, pozbawiony wszelkiej cechy politycznej, jaskrawo oświeca niski, najniższy poziom towarzyski, na który spadł parlamentaryzm austryacki, dzięki — reformie wyborczej! Jako aktorowie tej brutalnej komedyi występowali wyłącznie wybrańcy nowej 5-tej kuryi powszechnego głosowania, socyaliści i antysemici. Szanowni ci posłowie traktowali się nawzajem jako „ludzie bez wszelkiego wychowania", „brutalni", „nikczemni, podli, oszczercy i łajdacy" (Haderlump). Gdy w końcu antysemita niemiecko-narodowy Iro z podniesioną ręką rzucił się na antysemitę czarno-żółtego Gregoriga, aby go wypoliczkować, nie wywołało to już w tej Izbie zdumienia, lecz przeciwnie zdziwiono się, że przypadkiem zdołano jeszcze raz zapobiedz temu od dawna przewidywanemu karczemnemu argumentowi na pięści. Specyalna komisya dziś rozpatrzy wczorajszy skandalik, aby wypowiedzieć naganę. Ale któż nie czuje doskonale, że wobec ludzi takich obyczajów towarzyskich, teoretyczna nagana bez wszelkich dotykalniejszych środków dyscypliny parlamentarnej, pozostanie bez wszelkiego efektu i nie zapobiegnie powtórzeniu się przy pierwszej sposobności podobnych skandalów? Aby im zapobiedz rzeczywiście, na to potrzeba stanowczego obostrzenia regulaminu. Warto więc zapytać, kiedy nareszcie stanie na porządku odnośny wniosek naglący, bardzo naglący, prezesa Jaworskiego?

Korespondencye.

Wiedeń, 7 października.

(*i*) Wniosek barona Dipaulego, aby spory językowe na ustawowej rozwiązać drodze, zapowiedziany był od dłuższego czasu. Nie był on tedy niespodzianką. Ale niespodzianką było sformułowanie rzeczonego wniosku, tekst, który jako cel „cofnięcia rozporządzeń językowych" oznaczał, który więc przez inne stronnictwa większości przyjętym nie był i być nie mógł. Epizod ten w atmosferze normalnej byłby mniejsze wywarł wrażenie. Ale atmosfera dzisiejsza parlamentarna tak jest napełniona elektrycznością, że wszystko wnet wywołuje grzmot i błyskawicę. W obozie większości potępiano ten krok, jakby ucieczkę z pod własnej pod obce chorągwie. Była w tem przesada, bo z wniesionym równocześnie przez katolickie stronnictwo ludowe wnioskiem o szkołę konfesyjną, pod sztandar *Neue Freie Presse* schronić się chyba trudno. Opozycya natomiast tryumfowała, że pękł, i to tak wcześnie, pierścień żelazny. I w tem była przesada, bo pierścień ten robił dotąd niestety zaledwie wrażenie obrączki, a to już zupełnie nie żelaznej.

Słowem, całemu temu zajściu o tyle za wielką przypisywano doniosłość, ile że dotychczasowa organizacya większości nie była dotąd przynajmniej dość silną, żeby być zupełnie zabezpieczoną przeciw podobnym wykolejeniom, ale znów nie tak słabą, żeby się za pierwszem wykolejeniem rozbić. Zresztą jeżeli baron Dipauli przyzwyczaił już trzy z kolei rządy, a w przeciągu tego samego czasu więcej jeszcze stronnictw do świadomości, że nie jest wielkim zwolennikiem silnych, organizacyjnych karbów, to z drugiej strony jest on z pewnością zbyt przezornym politykiem, aby piękny zawiązek katolickiej partyi skazywać na odosobnienie. Znając na wskroś liberalne stronnictwo i jego epigonów, nie może on też chyba nie widzieć i nie zrozumieć, że w całej dzisiejszej walce sprawa językowa tylko na drugim stoplanie i jest pretekstem jedynie, aby z walki wszczętej stary liberalizm znowu wyszedł zwycięsko. A do tego celu ręki z pewnością przyłożyć nie zechce.

Jakkolwiekbądź, epizod ten nie będący katastrofą, jest w każdym razie trudnością nową i to w chwili, w której doprawdy trudności nie brak. Trudność ta zaś tembardziej przychodzi nie w porę, że sam fakt podjęcia się roli pośrednika w kwestyi narodowościowej między Czechami a Niemcami przez stronnictwo katolickie, jest faktem dodatnim. Istota sama i program partyi tej byłby rękojmią, że akcya będzie sprawiedliwą, bez pokrzywdzenia którejkolwiekbądź strony. Naturalnie jednak wtedy tylko, jeżeli stronnictwu temu chodzi szczerze o załagodzenie nieznośnych stosunków wyrobionych przez obstrukcyę, a nie o „względy taktyczne". Baron Dipauli w wystosowanem wczoraj do *Neue Freie Presse* piśmie, zastrzegł się zaś uroczyście, że „względy taktyczne" żadnej tu roli nie grały.

Jaka przyszłość wniosek jego czeka, to dziś niewiadomem. Kiedy rząd temu kilka zaledwie tygodni na konferencyę wspólną mężów zaufania obu narodowości powoływał i rozporządzenia językowe pod dyskusyę, a ewentualnie zmianie poddać był gotów, brak dobrej woli i opór po stronie niemieckiej udaremnił to przedsięwzięcie. Akcya barona Dipaulego rozpoczęła się niefortunniej, bo wprost zrażeniem sobie jednej strony, t. j. Czechów. Stąd wnosićby można, że i tym razem, a nawet jeszcze bardziej tym razem, owoców tak pożądanych nie będzie. Ale jak pięknem zadaniem stronnictwa katolickiego by było pośredniczenie między Czechami a Niemcami, tak na razie pilniejszy obowiązek na Koło polskie spada, obowiązek pośredniczenia między Czechami a samemże stronnictwem katolickiem, w celu skonsolidowania rozluźnionych węzłów większości. Koło niezawodnie się do tego obowiązku poczuwać będzie, aby w tej ważnej chwili dowieść, że program sformułowany w adresie z jego łona wydanym, istotną i rzeczywistą ma podstawę.

Doskonały artykuł.

W październikowym zeszycie *Przeglądu Polskiego*, wydawanego w Krakowie przez Stanisława hr. Tarnowskiego, znajdujemy znakomity artykuł o ostatnich wypadkach wiedeńskich. Z artykułu tego przytaczamy następujący ustęp:

„Cokolwiekbądź, sam fakt pojedynku hr. Badeniego jest smutny — smutniejsze jest to, co on oznacza, i co go spowodowało. Żeby człowiek poważny i sumienny, ojciec rodziny i człowiek stojący na czele rządu, widział się zmuszonym przemódz te wszystkie względy i za swoją cześć nadstawiać swoją głowę, to już dosyć złe. Trudno sobie wyobrazić, ale można przecie domyślać się, jakie walki musiał staczać z sobą samym, i jak być przez długie miesiące dręczonym, kiedy w końcu aż uznał, że nie może zrobić inaczej, tylko ten otwarty kanał brudów, jakie mu lali na głowę, zatamować — swoją krwią. Tym, którzy mówią, że Badeni powinien był nie narażać „ministra" na pojedynek, odpowiemy jedno. Czemuż przez te wszystkie miesiące nie ujął się za nim nikt? Czemuż prezydyum Izby, czemu porządni ludzie w tej Izbie — przyjaciele jak przeciwnicy — pozwalali go znieważać w sposób, który nie jemu już, ale tej Izbie, ale godności państwa ubliżał? Gdyby ktokolwiek się poczuł do tego obowiązku, nie byłoby dziś pola do tych żalów i uwag. Wogóle niewczesną i niesmaczną wydaje nam się ta *post factum* dyskusya

---

6)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

Irenę Mrozowicką.

(Ciąg dalszy).

Tematem wypracowania był: „Wpływ kobiety na dzieje naszego narodu" — przeglądając pobieżnie ćwiartki, zapisane prawie wszystkie zamaszystem, śmiałem pismem, profesor uśmiechał się niekiedy i przebierał palcami w jasnej, bardzo niezależnie wyrastającej brodzie, co czynił tylko w chwilach wyjątkowego zadowolenia. Jak one jednak znały i rozumiały dobrze historyę, to była pociecha! profesor zapominał w tej chwili co go wysiłków i przykrości kosztowały te lekcye, — miał oto przed sobą jak gdyby przegląd młodych umysłów, przed którymi sam otworzył takie szerokie horyzonty, i zdumiewał się i cieszył spotykając tu echa słów swoich, odczuwając uderzenia własnego serca i zapały własnych uniesień.

— Dobrze, bardzo dobrze — rzekł rozpromieniony, zamykając ostatni zeszyt. — A teraz proszę mi powiedzieć, czy nie uderzyła „kogo" (profesor chętnie używał do uczenic tej nieosobowej formy) ogólna uwaga, którą dałoby się wyciągnąć ze wszystkich tych przykładów? czy nie zauważył „nikt", że te kobiety, które najsilniej zaznaczyły wpływ swój w dziejach narodu, których imiona najdłużej i z największą czcią historya wspominać będzie, to były właśnie kobiety, które wielkie i głośne czyny umiały spełniać za pomocą cichych cnót, które pragnęły i zdobywały dużo dla swego narodu, dla siebie samych poprzestając na małem, które władnąc poddanymi z siłą i rozumem mężczyzn, nie przestawały jednak ani na chwilę być prawdziwemi kobietami w najpiękniejszem i najzupełniejszem znaczeniu tego słowa. — Czy uwaga taka „nikomu" na myśl nie przyszła?

W audytoryum panowała głucha cisza, — ogólny wniosek profesora, „nikomu" nie przypadł do smaku; zanadto się wydawał podszyty stęchłym konserwatyzmem.

Milczenie przedłużało się, — nagle w pierwszej ławce Wanda Ołanicka podniosła rękę.

— Czy mogę parę słów powiedzieć? — zapytała głosem pewnym, mierząc Kłopotkiewicza przeciągłem spojrzeniem swoich błękitnych, bardzo odważnych oczu.

— Proszę.

Krótkie i powszednie to słówko ledwie mogło przesunąć się przez gardło profesora, — byłby wolał teraz znaleść się pod ziemią, niż na tej profesorskiej katedrze, do której młoda dziewczyna zbliżała się z miną nieulęknioną, gotowa do rozprawy, nieodejmując od jego twarzy tych ślicznych, trochę wyzywających oczu, których on nie śmiał spotkać i wytrzymać swojem spojrzeniem.

Koleżanki milczały, zaintrygowane tem wystąpieniem; w całej klasie panowała cisza uroczysta, niby przed pojedynkiem.

— Pozwalam sobie być w tej kwestyi odmiennego zdania, niż pan profesor — zaczęła Wanda głosem umiarkowanym, ale każde jej słowo, wśród panującej dokoła ciszy, wydawało się Kłopotkiewiczowi uderzeniem ogłuszającego dzwonu. — W mojem przekonaniu żadna z tych historycznych bohaterek nie była ideałem kobiety w najprawdziwszem i najpiękniejszem znaczeniu tego słowa.

— Jakto... przecież... jednakowoż... — jąkał się profesor zawstydzony, jakby to on sam dotknięty był tym zarzutem braku kobiecości, nieznajdując w swej głowie faktów ani nazwisk, któremi by mógł udowodnić postawione przez siebie twierdzenie. — Królowa Jadwiga! — wykrztusił wreszcie, chwytając się tej jedynej deski ratunku.

— Królowa Jadwiga nie była wcale ideałem kobiety; mogła mieć wiele cnót, ale nie tych, które stanowią prawdziwą kobietę.

Grom, uderzający w katedrę, nie byłby z pewnością więcej wzruszył profesora, jak ten wyrok, wydany przez jego własną uczenicę na królowę Jadwigę — Wanda tymczasem mówiła dalej nie zmieniając tonu:

— Najpierwszym i najistotniejszym pierwiastkiem natury kobiecej jest miłość... kobieta która nie kocha, nie kieruje się w życiu głosem serca, nie jest kobietą.... a Jadwiga nie kochała Jagiełły.

— Bo... bo... kochała Wilhelma, ale względy wyższej natury... — wyjąknął z wielkim trudem Kłopotkiewicz, któremu ta kwestya historyczna i dość dawno już rozstrzygnięta, żarem oblewała skronie.

— A czyż sprzeniewierzenie się swej miłości nie jest z punktu widzenia kobiecego serca zbrodnią?... czy kobieta, która kocha, nie powinna wytrwać?...

Głos Wandy przy tych słowach brzmiał nieco jak ironiczne wyzwanie. Po klasie przebiegł lekki szmer, kilka poważniejszych uczenic podrażnionych było tym dziwnym obrotem rozmowy, inne uszczęśliwione, że śmiała koleżanka zmusiła „Ambarasa" do rezonowania o miłości, uważały to jako rodzaj zręcznej zemsty za owe „ciche cnoty", które ukłuły je w przemowie profesora.

Wanda nie ruszała się z miejsca, czekając odpowiedzi, w Kłopotkiewiczu aż dech zamarł z przerażenia — nareszcie zdobył się na krok rozpaczliwy i podniósł oczy na zuchwałą uczenicę, jak ofiara na swego kata.

Usteczka Wandy uśmiechały się niby szyderczo, ale oczy jej błękitne, pełne tkliwych i zalotnych połysków, już dziś nie umiały biedz na spotkanie męzkich źrenic, wyrażając tylko chłód i wzgardliwą obojętność; zupełnie inne blaski rozsiewała w nich natura gorąca, pełna kobiecych już, choć może dotąd bezwiednych porywów. Im dłużej mierzyli się wzrokiem, tem bardziej ironiczny uśmiech topniał na malinowych ustach, cała dusza Wandy skupiała się w jej spojrzeniu, które wsuwało się coraz to głębiej w źrenice profesora, jakby próbując sięgnąć aż na samo dno jego serca.

Wielkie klęski robią nieraz wielkich bohaterów; Kłopotkiewicz pod ciężarem tego spojrzenia, które miało go zetrzeć na proch i skuć na wieki w kajdany, opamiętał się i odzyskał nagle moralną równowagę. Oczy jego wytrzymały stoicznie atak niebieskich źrenic, poczem profesor rzekł głosem zupełnie zimnym:

— Kwestya tak postawiona nie ma żadnego związku z historyą; proszę wracać na miejsce.

Lekcya potoczyła się dalej; choć bez duchowego współudziału Wandy; w jej myśli dzieje wszechświata zeszły na tę chwilę do poziomu małostek—kwestya niegodziwości męzkiej rumieniła oburzeniem jej policzki.

* * *

Tego samego dnia do saloniku Malwickiej, w którym jak zwykle Stefa siedziała nad książkami, wpadły o szarej godzinie trzy koleżanki: Wanda Ołanicka, Olga Radło i Natalka Wirszek, zwana w swojej klasie „feministką", ona bowiem w dążeniach swoich nie poprzestawała wcale na chęci zrównania się z mężczyznami, ale pragnęła wyprzeć ich zupełnie z zajmowanych dotąd stanowisk i naznaczyć im w społeczeństwie rolę paryów i niewolników.

— Cóż to jest: mężczyzna? — zapytywała nieraz głosem, w którym drgała cała gama nienawiści i pogardy. Podobno w najbliższem jej, rodzinnem kółku, mężczyźni postępowaniem swojem otworzyli oczy młodej dziewczyny na najsmutniejsze karty życia i nie pozwolili jej zachować najdrobniejszego nawet złudzenia co do męzkiej doskonałości. Ponieważ z drugiej strony ta dusza nienawidząca mężczyzn, zamknięta była w ciele, pozbawionem zupełnie uroku kobiecej piękności, mało więc było nadziei, aby mężczyźni postarali się o zbudzenie w niej tkliwszych dla siebie uczuć, i przez miłość jednego, rehabilitowali w jej opinii cały męzki rodzaj.

Niestety, ta zapalona feministka, najmniej ze wszystkich koleżanek uzdolnioną była do zajęcia w świecie tego stanowiska, z którego zepchnąć chciała mężczyznę — nauki szły jej bardzo tępo, z wielkim trudem ledwie przepychała się z klasy do klasy, a i w tem pomagali jej profesorowie, którzy namęczywszy się z nią przez rok cały, naślęczawszy się nad poprawianiem zadań, nie zawsze ortograficznych, ale pełnych za to ubocznych wycieczek przeciw nikczemności męzkiej — przy końcu kursu dawali jej odczepnego świadectwo pierwszego stopnia, choć zapełnione od góry do dołu samemi dostatecznemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

o tem, co mu zrobić należało. Czy minister może się strzelać, o tem sąd należy do Cesarza — a ten sąd już jest w tym razie wydany. Grzech pojedynku, to sprawa między człowiekiem i jego spowiednikiem; innym ludziom, cóż dopiero pismom publicznym, do tajemnic sumienia i spowiedzi nic. Tym zaś, którzy się gorszą, pozwolimy sobie zadać jedno pytanie. Jak im się zdaje, który z ministrów austryackich, aż do tego dzisiejszego, byłby w położeniu podobnem uczuł potrzebę tego zadośćuczynienia, jakie Kościół katolicki przepisuje? Kto pilnie w cudze sumienia wgląda, niech się zastanowi, kiedy w rządach austryackich widział sumienie katolickie tak czujne i tak po słuszne?

Że po tym pojedynku, cała opinia w Austryi, z wyjątkiem jednym, a dla hr. Badeniego zaszczytnym, *Nowej Pressy*, stanęła przy nim ze szczerego popędu sympatyi i uszanowania, to rzecz miła, dodająca otuchy. Szlachetne oburzenia są oznaką dobrego uczucia i żyjącego zmysłu moralnego. Być może, że to usposobienie ogółu da do myślenia potwarcom i szkalownikom, i na jakiś czas powstrzyma ich w zapale Nie zawstydzi ich, bo gdyby byli zdolni wstydu, to zachowaliby się inaczej; ale może ich cokolwiek nastraszy, że nie zechcą wyzywać oburzonej opinii. Może nastanie względne uspokojenie, uciszenie w tej Izbie, która była widownią scen, niewidzianych dotąd w żadnej. Ale chwilowe, choćby jakiś czas trwające uspokojenie, nie zmieni tego, co się już stało, i tego nie nagrodzi. Parlament teroryzowany i majoryzowany przez kilku ludzi, i doprowadzony przez nich do absurdum; bieg spraw państwa wstrzymany, powaga parlamentu i państwa narażona na wstyd przed obcymi; porządny człowiek, a do tego minister, znieważony tak, że aż w końcu wyzwał? Co to wszystko jest? jakie są stosunki w tem państwie, a co prawie ważniejsza, w tem społeczeństwie? I co będzie dalej? czy sprawy państwa zostaną na łasce każdej garstki ludzi, której się spodoba je wstrzymywać? czy każdy, komu się spodoba, będzie odtąd lżył i znieważał rządzących, aż ich obelgami wywiedzie z cierpliwości — i z rządu? Nie ma sobie co podchlebiać i taić, tak dziś przedstawiają się te stosunki.

W pojedynku hr. Badeniego pękł tylko brzydki wrzód, który zbierał oddawna, a on sam odziedziczył i zapłacił swoją krwią to, co uczynkiem lub zaniedbaniem zawiniły wszystkie rządy poprzednie od początku ery konstytucyjnej. Wolność słowa i pisma jest bardzo dobra, ale pod warunkiem, że nie stanie się bezkarnością kłamstwa, potwarzy i wichrzenia. Im więcej, im słuszniej ceni się jednę i chce się ją zachować, tem czujniej, tem surowiej należy strzedz się od drugiej i do niej nie dopuszczać. W Austryi na nieszczęście ta bezkarność panowała od lat trzydziestu z górą. Nie było czci człowieka, nie było powagi władzy, którąby od niej była bezpieczną; ona zaś była bezpieczną zawsze, bo zakrywała się pozorem wolności słowa, której nikt nie śmiał naruszyć. W tej atmosferze wyrośli, na takiej prasie się kształcili, z takiej edukacyi wyszli ci, co dziś z Izby robią karczmę, a z posła, karczemnego zawadyakę. Społeczeństwo dochodzi do zdziczenia — system parlamentarny do niemożliwości, do absurdum. Co dalej? Przypuściwszy chwilowe uspokojenie, załatwienie niektórych spraw, jak prowizoryum ugody węgierskiej, czy zmieni się sytuacya ogólna? czy podniesie się poziom polityczny, patryotyczny i cywilizacyjny, widocznie i znacznie obniżony? Nie rychło. Złe dojrzewało stopniowo, a rozchodzić się zwykło jeszcze powolniej. Stan rzeczy wskazuje zmianę regulaminu, jako środek konieczny zabezpieczenia samego systemu parlamentarnego, i nie rozumiemy zgoła tych, którzy tego środka jąć się nie chcą, czy nie śmią. Ale konieczny jako doraźny, on sam nie wystarcza. Potrzebne są zmiany w kodeksie, i kary nie na żart, ale dotkliwe, surowe, na szkalowanie i zniewagi, na poniewieranie ludzkiego honoru. Wołają o surowe kary przeciw pojedynkom! I owszem. Ale nie przeciw nim samym, tylko razem i więcej przeciw tej dzikości i nikczemności, która pojedynki sprowadza i poniekąd usprawiedliwia, a która gorzej od nich psuje ludzi i społeczeństwa.

Przy tej sprawie tak ważnej i smutnej, znika inna mała — a jednak nie możemy zbyć jej milczeniem. Nie zależy nam doprawdy na tem nic, żeby poseł Szajer siedział w więzieniu; jeżeli go Cesarz ułaskawia, i owszem. Ale tego nie wiemy, dlaczego posłowie polscy wstawiali się o to ułaskawienie. Przypuściwszy nawet, że najzdolniejszy i w Izbie najpotrzebniejszy, poseł ten był kandydatem stronnictwa, uznanego przez Sejm za szkodliwe, przeszedł skutkiem agitacyi również uznanej za szkodliwą. Kiedy Sejm polecił nam wybierać pod jednym hasłem i warunkiem wstąpienia do Koła, on do niego nie wstąpił. I teraz za nim się wstawiać? Ułaskawić mu niewstąpienie do Koła? ułaskawić te programy i te sposoby postępowania, które burzą spokój społeczny na szkodę kraju i narodu, a na pożytek tylko kilku prezesów komitetów i zjazdów? Jak to będzie tłómaczone przez ludność wiejską w ogólności? Że oczywiście Sejm nie widział nic złego w takiej agitacyi wyborczej, ani w odbiciu się od Koła, tylko niektórzy miejscowi panowie tak udawali, zasłaniali się mniemaną wolą Sejmu. Jak będą wyglądać ci włościanie, którzy głosowali w myśl Sejmu? ci włościańscy posłowie, którzy uczciwie do Koła weszli? U swoich naturalnie stracą powagę, bo Koło zaprzeczyło temu, co oni mówili i robili. Jakie wyrachowanie, jaka subtelna dyplomacya kierowała tym krokiem, nie wiemy, ale że jego skutki będą złe, o tem, pragniemy gorąco, żeby się Koło nie przekonało, z małą nadzieją, żeby się to nasze pragnienie ziściło. W miłosierdziu to bardzo pięknie, żeby jedna ręka nie wiedziała o tem, co robi druga. Ale w polityce odrabiać, odrabiać jedną ręką to, co się drugą robiło jako dobre, to nie wydaje nam się ani słusznem, ani praktycznem".

Z prasy polskiej.

W ostatnim numerze warszawskiego czasopisma *Niwa* znajdujemy bardzo rozumny i interesujący artykuł, który uważamy za właściwe przytoczyć w całości. Dla zrozumienia tego artykułu nadmienić musimy, że *Przegląd wszechpolski* wychodzi we Lwowie jako dwutygodnik, ale nie rozchodzi się wcale w Galicyi i prawie nie ma tu prenumeratorów; obliczony jest on na zagranicę, gdzie się rozchodzi podobno w znacznej ilości egzemplarzy i rewolucyjnemi ideami zatruwa przedewszystkiem młodzież.

A teraz posłuchajmy, co o tym dwutygodniku pisze warszawska *Niwa*:

W najnowszym numerze *Przeglądu wszechpolskiego*, który wychodząc we Lwowie mianuje się organem demokracyi narodowej, widnieje artykuł wstępny pod tytułem: „Obrachunek." Ten artykuł, zdaniem redakcyi, jest wiernem odbiciem stosunków i poglądów w Królestwie polskiem. Postarajmyż się tedy naprzód, o ile to możliwe, dokładnie go streścić.

Zdaniem artykułu ludność polska naszego kraju podzieliła się teraz na trzy gromady: pierwsza — to „ugodowcy"; druga — to „stronnictwo opozycyi umiarkowanej"; trzecia — to demokracya narodowa, przez ugodowców zwana „nieprzejednanymi". Ci, których artykuł zowie „ugodowcami" lub „szulerami ugodowymi" — zdaniem tego artykułu — „nie są już obecnie stronnictwem polskiem; albo, jeżeli niem są, to pomimo całej swej zręczności geszefciarskiej politycznie tak naiwnem, tak głupiem i nikczemnem, że ich działalność jakichkolwiek rezultatów dodatnich dla sprawy narodowej mieć nie może; że żadnemu stronnictwu narodowemu na ich współdziałanie liczyć niewolno." Zdaniem artykułu „działalność ugodowców jest dziś poprostu zdradą sprawy narodowej, choć może właściwego charakteru swego nieświadomą, jest frymarczeniem sprawą publiczną dla zysków osobistych lub klasowych." Czego tak zwani „ugodowcy" chcą? „Dla właściwych kierowników akcyi ugodowej — odpowiada artykuł — dla wszystkich tych, którzy w niej widzą przedewszystkiem swój interes osobisty lub klasowy, pozyskanie życzliwości rządowej jest pożądaną i wystarczającą w danej chwili zdobyczą polityczną Urzędy i tytuły dworskie, łatwiejsze stosunki z władzami wyższemi, możność skuteczniejszej niż dotąd obrony i popierania swoich interesów materyalnych dla arystokracyi i bogatego mieszczaństwa; łagodniejsze postępowanie biurokracyi, ściślejsze przestrzeganie legalności, ale w granicach istniejących praw i przepisów wyjątkowych; rozmaite drobne ulgi i nadzieje na posady rządowe (przynajmniej w cesarstwie, jeżeli nie w Królestwie) dla warstw średnich... to już zrelizowane poniekąd zyski z tej życzliwości wypływające. Zarówno sztab jak i cała armia ugodowa są z tych rezultatów swej akcyi zadowolone. Pozioma, grubo utylitarna polityka ugodowa poprzestanie na najmniejszym zysku, chociażby chętnie i większy zagarnęła."

Teraz kolej na charakterystykę opozycyi umiarkowanej. Zdaniem artykułu jest to „w społeczeństwie naszem najliczniejszy odłam opinii politycznej". Ale narzeka artykuł — to stronnictwo, jeżeli można nazwać stronnictwem wielką gromadę ludzi niemających ani wspólnego programu, ani określonych dążeń, złączonych tylko wspólnością usposobienia politycznego, podobieństwem uczuć i przekonań; ta umiarkowana większość społeczeństwa okazała się zupełnie niezdolną do jakiejkolwiek akcyi i dała się pociągnąć ugodowcom, chociaż ich programu nie podziela, chociaż przeciw niemu prywatnie i nawet publicznie występuje. Brak zmysłu politycznego i brak woli charakteryzuje stronnictwo patryotyczno-umiarkowane w ciągu trzydziestoletniego blisko istnienia. Ono to właśnie wymyśliło taką niedorzeczność, jak polityka biernego oporu, którą tylko co lat kilka inaczej przezywa: „legalną opozycyą", „obroną ducha narodowego", „polityką obowiązku". Pod każdą zresztą nazwą ta polityka jest właściwie wyrzeczeniem się wszelkiej polityki czynnej, zaleca bowiem tylko trwanie cierpliwe i wyłącznie pracę legalną, która ze względu na określający przymiotnik w stosunkach istniejących nie może mieć charakteru politycznego." To też, zdaniem artykułu, opozycya umiarkowana skończyła ostatnimi czasy na zupełnem bankructwie.

Pozostaje więc tylko stronnictwo, które, uważając siebie za uosobienie patryotyzmu i szlachetności, używa etykiety „stronnictwa demokratyczno-narodowego" Jego „zadaniem bezpośredniem — pisze artykuł — w zakresie polityki czynnej jest działalność, mająca na celu wywalczenie pożądanych ustępstw, zmuszenie rządu do ich udzielenia" czyli — szkoda, że artykuł nie jest bardziej szczerym — poprostu rewolucya, bo czyż inaczej wolno rozumieć takie zdanie, jak: „my, tj. (demokraci narodowi) ani kompromisów zawierać, ani nawet uznawać jakichkolwiek zobowiązań wobec rządu nie możemy i nie chcemy krępować się w wyborze dróg i środków działania."

Jakiż rezultat dotychczasowy ścierania się tych trzech kierunków: ugodowego, opozycyi umiarkowanej i nieprzejednanych? Dziś — czytamy w artykule — ci umiarkowani (opozycyoniści) są najbardziej rozczarowanymi, zniechęconymi, najgłośniej na zawód się skarżą, a z tych skarg przebija się poczucie własnej winy, świadomość swej bezmyślności i bezsilności politycznej Polityka umiarkowana (opozycyjna) zbankrutowała nieudolnie i nieuczciwie, skompromitowała się ostatecznie, chociaż żadnej akcyi nie zaczęła. Straciła, zdaje się, niepowrotnie sposobność przysłużenia się sprawie publicznej, natomiast biernością swoją poparła bezwiednie akcyę ugodowców". Po tem potępieniu bezwzględnem opozycyi umiarkowanej, artykuł ukazuje przyszłość: „Obecnie antinarodowa (?) polityka ugodowców i narodowa (?) polityka t. zw. żywiołów nieprzejednanych oraz rewolucyjnych (tu już autor używa wyrazu właściwego, *przyp. red. „Niwy"*) przedstawiają dwa kierunki zasadniczo sobie przeciwne, wyraźnie określone, które muszą zwalczać się wzajemnie na śmierć i życie. O jakimkolwiek kompromisie między nimi mowy być nie może. Stosunki polityczne wśród Polaków rosyjskich tak się ułożyły, że na razie wykluczyć trzeba wszelkie kombinacye pośrednie. Żywioły umiarkowane muszą wybierać pomiędzy polityką narodową (?) nieprzejednanych, z wszystkiemi jej właściwościami — a polityką antinarodową (?) ugodowców. Uczucia i przekonania popychać ich będą do obozu narodowego (?), temperament i nałogi polityczne — do obozu ugodowców. Przedwczesnem byłoby przewidywanie, na którą stronę większość ich się przerzuci, zależ(y) to będzie zresztą od pobudek wypadkowych, niewątpliwie nieraz jeszcze wahać się będą w lewo lub w prawo. Niedługo to jednak potrwa wobec prawdopodobnego rozwoju stosunków politycznych wśród Polaków rosyjskich. Rezultatem walki dwóch coraz wyraźniejszych pędów — narodowego (rewolucyjnego *przyp. red „Niwy"*) i ugodowego — musi być eliminacya pośrednich typów politycznych. Tych letnich patryotów, którzy nie chcieli być ani zimnymi, ani gorącymi, wyplunie logika wypadków, nieubłagana logika rozwoju historycznego".

Wyraźne to, lecz zarazem i niesłychanie lekkomyślne, niesłychanie smutne! Zaledwie bowiem przez trzydzieści kilka lat spokoju, rany kraju zdołały się zabliźnić i społeczeństwo zaczęło gromadzić pewien, że się tak wyrazimy, kapitał cywilizacyjny, zaledwie stosunki nasze z rządem i społeczeństwem rosyjskiem zaczęły wchodzić na tory bardziej prawidłowe; zaledwie trzeźwość i dojrzałość polityczna zaczęły robić pocieszające wśród ogółu naszego postępy, — natychmiast ukazują się zachcianki i artykuły, jak powyższy, artykuły, których żaden agent prowokacyjny berliński bynajmniej by się nie powstydził. Artykuły zaś takie, tudzież ideje, w nich zawarte, zawsze szerzyły się u nas i przyjmowały tem łatwiej, im bardziej uporczywe zachowywała milczenie prasa, która czy to nie umiała, czy nie mogła, czy nie chciała wyciągać ich na światło dzienne i przez to samo już wyciągnięcie, niby przez wybicie zębów grzechotnikowi, odbierać im jad niebezpieczny, zatruwający masy szerokie. — Wszystkie bowiem idee przewrotowe przeważnie tylko dlatego szerzą się tak łatwo, że są podziemne; tylko przemycane przez granicę, tylko w ciemnościach, tylko szeptane z ucha do ucha, posiadają one moc obałamucenia naiwnych i fanatyzowania wrażliwych. Wyciągnięta natomiast na światło dzienne, owa rzekoma esencya patryotyzmu i rozumu stanu okazuje się zlepkiem frazesów szumnych, ale beztreściwych; nie truje już nikogo, raczej śmieszy.

Rozumieją to wybornie i sami zwolennicy podziemnej roboty rewolucyjnej. Gniewają się też oni mocno na pisma polskie, udaremniające wyciągnięciem do światła odezw anonimowych, rozsyłanych po kraju, — udaremniające zabiegi tej partyi, którą my wolimy uważać za wysoce lekkomyślną lub obłąkaną, podczas gdy inni widzą w niej nieświadome narzędzie sąsiadów z nad Szprewy.

Owi panowie, mianujący się demokracyą narodową, będący zaś naprawdę kosmopolitycznymi socyalistami, którzy tylko dla pociągnięcia za sobą narodu, zarzucili na barki wilczurę towarzyszów pancernych — artykułem powyższym w kierunku wytrzeźwienia naszego społeczeństwa, tym razem przecież zrobili niezmiernie wiele. Dowiedli oni bowiem wyraźnie, że dla chwiejnych istotnie nie ma miejsca pomiędzy nami. Naród, roszczący pretensye do życia, bez programu lub z programem negacyjnym, musi prędzej czy później marnie zginąć, gdyż niby okręt bez steru i busoli stanie się łupem każdej burzy, łupem każdej gromady bałwanów. Owi chwiejni, którzy swój brak woli, brak myśli, brak zmysłu politycznego biorą za program i wyobrażają sobie, że tworzą stronnictwo „biernej opozycyi", zapominają, iż naród, chcący żyć, ani w miejscu stać nie może, ani zamykać oczu wobec realnych warunków bytu I oto ci chwiejni, których istotnie między nami legiony, widzą, że ukazują się dwa prądy: jeden pragnący pracować spokojnie nad utrzymaniem narodowości i religii, wykonywając równocześnie obowiązki względem państwa, bez nienawiści dla narodu rosyjskiego (to jest ten, który ochrzczono mianem ugodowego) i drugi, rewolucyjny, dążący do powtórzenia wszystkich błędów rewolucyonistów bieżącego wieku, dążący do popchnięcia narodu polskiego w otchłań jeszcze większych zamętów i nieszczęść jeszcze krwawszych. Czy można się wahać przy wyborze? Zdaje się, że żaden Polak, szczerze i rozumnie kraj kochający, nie będzie się wahał ani pół minuty. Pójdzie on za pierwszymi, odepchnie drugich.

To też im częściej będziemy odsłaniali podziemne roboty przewrotowców; im częściej będziemy zmuszali, by przy świetle słonecznem prowadzili swoją agitacyę, im częściej będziemy publicznie zbijali wszystkie ich plotki, pogłoski, zarzuty, tem prędzej ludzie trzeźwi i rozumni skupią się i pójdą zgodnie w kierunku narodowym i państwowym; tem więcej ludzi chwiejnych przymknie do tego kierunku, tem skuteczniej przyczynimy się do wyrobienia dojrzałości politycznej w narodzie; tem silniejsze usypiemy tamy przeciwko wszelkim prądom rewolucyjnym. Taką jest droga, po której kroczyć należy; taką broń, której musimy używać; takiem lekarstwo na choroby, które nas jeszcze dzisiaj trapią po tylu i po takich przejściach dziejowych.

Plaga naszego wieku.

Pomimo, że wiele instytucyi i osób prywatnych oddawna i wytrwale walczy z główną plagą naszego wieku: pijaństwem — nie zdołano postawić złemu trwałej i silnej zapory i w sprawie wstrzemięźliwości wiele jest jeszcze do zrobienia. Ponieważ jesteśmy zdania, że częste wykazywanie zgubnych skutków alkoholu, może tu oddać wielkie usługi, nie możemy pominąć milczeniem poważnej pracy francuskiego autora p. Maurycego Vaulaer'a, zamieszczonej niedawno w czasopiśmie *Le Correspondant*. Praca ta zasługuje tem więcej na uwagę, że autor nietylko przedstawia nam straszne spustoszenia sprawiane alkoholizmem pośród ludzkiej rzeszy, ale nadto podaje lekarstwa na usunięcie tej choroby.

We Francyi, zwłaszcza w prowincyach północnych, pijaństwo wzmogło się ogromnie w ostatnich czasach i ogarnęło nawet kobiety, które przecież niegdyś słynęły z wstrzemięźliwości. Liczba gorzelni z każdym rokiem wzrasta tak, że według obliczenia p Vaulaer'a Francya produkuje rocznie 2,000,000 hektolitrów alkoholu, t. j. mniej więcej 5 litrów na jednego mieszkańca. Ponieważ jednak nie wszyscy piją, a nawet, jak autor wspomnianego artykułu twierdzi, pije tylko dziesiąta część ludności, łatwo obliczyć, iż każda jednostka owej dziesiątej części wypija rocznie 50 litrów alkoholu czyli 120 litrów wódki, czyli blisko 3,000 kieliszków. Naturalnie, w tak wielkiej dozie systematycznie przyjmowana trucizna, spycha swoje ofiary do strasznej przepaści nędzy fizycznej i moralnej. Mnożą się samobójstwa a liczba obłąkanych i zbrodniarzy z dniem każdym wzrasta i to w stosunku prostym do konsumpcyi wódki.

Najlepszy obraz tego dadzą nam liczby statystyczne I tak: kiedy między rokiem 1860 a 1865 produkowała Francya po 880.000 hektolitrów alkoholu, liczba obłąkanych wynosiła około 15.000; gdy 1892 produkcya gorzelni urosła do 1,735.000 hektolitrów, liczba obłąkanych skoczyła do 58.000. Podobnie statystyka zbrodni podnosi się stale w miarę konsumpcyi alkoholu. Badania dokonane w jednem z główych więzień paryskich wykazały, iż na 2950 skazanych 2174 oddawało się notorycznie pijaństwu. Materyalne straty idą naturalnie w parze z moralnemi i fizycznemi. Głośny dr. Rochard obliczył straty i szkody, które alkoholizm państwu wyrządza i wydatki, którymi budżet krajowy obciąża na półtora miliarda franków, co oczywiście przerasta znacznie sumę dochodów czerpanych z opodatkowania gorzelni.

Ten smutny stan ojczystego kraju p. Vaulaer'a, nie smuci go jednak w tak wysokim stopniu, jakby się tego spodziewać należało, a to z tego powodu, iż uważa on „pijaństwo" wprawdzie za ciężką — jednak uleczalną chorobę społeczeństwa.

Za przykład stawia nam on Stany Zjednoczone i Norwegię, które niegdyś rej wiodły i pierwszeństwo trzymały w konsumpcyi alkoholu, a dziś, (zwłaszcza Norwegia) przodują w postępie wstrzemięźliwości.

P. Vaulaer dzieli środki i sposoby służące do zwalczenia pijaństwa na państwowe i prywatne, zawierzając więcej tym ostatnim. Do państwowych zalicza: jak najznaczniejsze opodatkowanie alkoholu; ograniczenie liczby szynków i karczem; wyznaczenie ostrzejszych kar policyjnych na pijaków; otwieranie zakładów, będących czemś pośredniem między więzieniami a domami leczniczemi, gdzieby traktowano pijaństwo jako chorobę i usuwano je powoli a systematycznie, przy pomocy codziennej porady i opieki lekarskiej. Jeden z takich zakładów w Ellikon (pod Zurichem) istotnie dokazał cudów, gdyż na 68 miu pensyonarzy, 43-ech odwykło w nim zupełnie od piwa

Za najskuteczniejszy prywatny środek uważa p. Vaulaer Towarzystwa wstrzemięźliwości. Nie są one kwiatem naszej epoki, gdyż jeszcze w XVI wieku znachodzimy ślady prób tego rodzaju. I tak zawiązane staraniem Zygmunta von Dietrichstein „Stowarzyszenie św. Krzysztofa", nie było niczem innem, jak właśnie Towarzystwem wstrzemięźliwości, gdyż członków swoich zobowiązywało, aby się „nie trącali szklankami i przymówkami do kielicha nie rozpijali gości". W tem stuleciu próby wstrzemięźliwości związkowej poczęto robić w Ameryce, później w Anglii i innych krajach Europy północnej. Związki te mnożą się i działają skutecznie. Wszelako jednym z najskuteczniejszych środków zaradczych okazały się kawiarnie i herbaciarnie tanie lub zupełnie bezpłatne, gdzie ludzie z najniższych sfer, którzy lubią zalegać szynkownie, mogą zagrzać się i posilić kawą lub herbatą i tym sposobem obejść się bez palących trunków. Gdziekolwiek podobne zakłady powstały, zwiększyła się trzeźwość — a zmniejszyła się konsumcya alkoholu.

Chcąc jednak najskuteczniej działać przeciw strasznej hydrze alkoholizmu, należy młode pokolenia napełniać grozą i wstrętem dla plagi wieku — co najskuteczniej mogą robić kapłani w świątyniach, nauczyciele w szkołach a matki — w rodzinach.

Kronika.

Lwów 9 października

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Namiestnik ks. Eustachy Sanguszko wyjechał wczoraj do Krakowa, gdzie dziś weźmie udział w uroczystości otwarcia i poświęcenia III gimnazyum. Do Lwowa wraca książę namiestnik w poniedziałek.

Marszałek krajowy udaje się jutro do Oporowa w Księstwie Poznańskiem na ślub swego siostrzeńca, posła na sejm krajowy, Stanisława Niezabitowskiego z hrabianką Anną Kwilecką.

Honorowe obywatelstwo uchwaliła Rada miasta Leżajska nadać prezydentowi ministrów hr. Kazimierzowi Badeniemu.

Mianowania. Cesarz zamianował wicesekretarza w ministerstwie handlu docenta prywatnego Zolla nadzwyczajnym profesorem austryackiego prawa cywilnego w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. — Dyrekcya pocz i telegrafów nadała posady pocztmistrzów: W Okocimiu Kazimierzowi Nadachowskiemu, w Limanowej A. Meissnerowi, w Żabiu ekspedytorowi pocztowemu Józefowi Zaleskiemu. Ekspedyentów pocztowych: W Tryńczy Franciszkowi Rarogiewiczowi, w Bobrówce (dworzec) Władysławowi Sztafie, w Dworach (dworzec) Andrzejowi Kurykowi, w Uluczu Władysławowi Chołoniewskiemu, w Trzcianie obok Bochni Maryi Wilkowskiej, w Jasionce Władysławowi Tabaczkowskiemu, w Krowicy Janowi Kuzianowi, w Jaćmierzu Józefowi Adlerowi, w Dzikowie starym Fryderykowi Taignerowi, w Manasterzu Bazylemu Bielańskiemu, w Ihrowicy Ignacemu Grocholskiemu, w Horyńcu Władysławowi Skopowskiemu, w Kamionce-Lipniku (dworzec) Emilowi Sługockiemu, w Hołhoczach Michałowi Onisko, w Woli rafałowskiej Helenie Kozakiewicz, w Zaszkowie (dworzec) Józefowi Ilkowskiemu, w Gelsendorfie-Komarowie Tekli Zbrożek, w Korzennej Oldze Nowak, w Kurowicach Kwirynowi Bieleckiemu, w Skomielnej białej Leopoldynie Mydlarskiej, w Raniżowie Wincentemu Mazankowi, w Ostrowie (dworzec) Ferdynandowi Politowskiemu, w Kosmaczu Maryi Chodorowskiej.

Nadanie szlachectwa. *War. Dziennik* donosi, że mieszkańcom m. Warszawy Janowi Mieczysławowi i Edwardowi Reszkom cesarskim rozkazem z dnia 24 września r. b. nadaną została godność osobistego szlachectwa (to znaczy, że nie przechodzi na dzieci).

Bankiet pożegnalny. W kasynie narodowem odbył się onegdaj obiad pożegnalny dla p. Stanisława Niezabitowskiego, posła na Sejm krajowy, który 12 b. m. wstępuje w związki małżeńskie z hrabianką Anną Kwilecką. P. wiceprezydent Korytowski wzniósł pierwszy toast na cześć nowożeńca, życząc mu w imieniu licznego grona przyjaciół, znajomych i towarzyszy, szczęścia na tej nowej drodze życia. Po serdecznej odpowiedzi p. Niezabitowskiego, pił p. Kazimierz Skrzyński zdrowie uroczej narzeczonej Wielkopolanki, która wkrótce stanie się ozdobą naszego kraju, jak nią jest obecnie w swojej ściślejszej ojczyźnie. Prof. dr. Grzegorz Ziembicki, dawny przyjaciel rodziny Niezabitowskich, po pięknem przemówieniu wychylił kielich na zdrowie ojca narzeczonego czcigodnego p. Włodzimierza Niezabitowskiego, życząc mu, aby w niedalekiej przyszłości został dziadkiem. Hr. Emil Potocki wreszcie w dowcipny i humorystyczny sposób wzniósł „kochajmy się", a na wety poseł Władysław Czaykowski w zabawnym rymowanym toaście raz jeszcze zwrócił się do p. Niezabitowskiego i nieobecnej narzeczonej.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Stryju na posadę inżyniera z płacą roczną 1200 zł., ryczałtem na wyjazdy w rocznej kwocie 500 zł. i prawem do trzech dodatków pięcioletnich w wysokości 10%, stałej płacy. Termin do 31 bm.

Okręgowa Rada szkolna w Łańcucie na 2 posady katechetów obrz. łać, z płacą roczną po 450 zł. i 10% dodatkiem na mieszkanie; 8 posad nauczycieli samoistnych z płacą roczną 350 zł. i wolnem mieszkaniem; jedną posadę nauczyciela starszego z płacą roczną 350 zł. i 10% dodatkiem na mieszkanie; sześć posad nauczycieli młodszych z płacą 300 zł. i 10% na mieszkanie; jedną posadę kierownika z płacą 350 zł. i dodatkiem 50 zł. za kierownictwo i mieszkaniem; trzy posady nauczycieli młodszych z płacą po 400 zł. i 10% na mieszkanie i na dwie posady nauczycieli starszych z płacą 450 zł. i 10% na mieszkanie. Termin do 17 listopada.

Okręgowa Rada szkolna w Bochni na dwie posady nauczycielek starszych z płacą 600 zł. rocznie i 10% na mieszkanie; jedną posadę nauczycielki młodszej z płacą roczną 400 zł. i 10% dodatkiem na mieszkanie; dwie posady nauczycieli lub nauczycielek starszych z płacą roczną 450 zł. i 10% na mieszkanie; na 8 posad nauczycieli lub nauczycielek młodszych z płacą 300 zł. i dodatkiem 10% na mieszkanie; na pięć posad nauczycieli lub nauczycielek młodszych z płacą 350 i mieszkaniem, i na jedną posadę nauczyciela religii mojżeszowej z płacą 700 zł. i 10% dodatkiem na mieszkanie. Termin do 17 listopada.

Okręgowa Rada szkolna w Przemyślu na posadę dyrektora 3 klasowej szkoły z płacą roczną 800 zł. i dodatkiem 200 zł. za kierownictwo i wolnem mieszkaniem i na dwie posady nauczycieli z egzaminem do szkół wydziałowych z płacą 800 zł. i dodatkiem 80 zł. na mieszkanie. Termin do 17 listopada.

Urząd probierczy we Lwowie na posadę cechmistrza IV klasy z płacą roczną 450 zł., dodatkiem aktywalnym 120 zł., mieszkaniem i mundurem. Termin do 7 listopada.

Dyrekcya poczt na posady ekspedyenta w Dwerniku, pow. liski z poborami ogólnemi 550 zł. rocznie i ekspedyenta w Siedlcach w pow. Nowosądeckim z ogólnemi poborami 390 zł. rocznie. Termin do 20 bm

Samobójstwo hr. Henryka Wurmbranda. Przedwczoraj zabił się w Wiedniu wystrzałem z rewolweru hr. Henryk Wurmbrand, dziewiętnastoletni syn hr. Gundakra Wurmbranda, byłego ministra handlu, a obecnego marszałka krajowego Styryi. Śmierć nastąpiła w fiakrze na ulicy Weihburggasse, a powodem jej miała być nieszczęśliwa miłość.

Dramat, który zakończył przedwczoraj wystrzał rewolwerowy, miał się rozpocząć w rodzinnym zamku hrabiego, Ankerstein w Styryi, gdzie młody hrabia miał przepędzić urlop wzięty z wojska na kilka miesięcy. Tam poznał on młodą i bardzo przystojną Angielkę miss M., która miała również przepędzić w zamku letnie miesiące jako guwernantka. Zakochał się w niej, ale guwernantka pomna ciągle stosunku swego do domu, w którym była umieszczoną, odpychała od siebie zaloty hrabiego. Mimo to hrabia nie przestawał wierzyć w możliwość wzajemności. Wśród takich zawodów i nadziei minęło lato i miss M. odjechała 15 z. m. do Wiednia, ażeby tu sobie poszukać miejsca za pośrednictwem biura wywiadowczego. Zanim jednak otrzymała umieszczenie, wynajęła sobie mieszkanie na „Piaristengasse" nr. 37.

Po odjeździe guwernantki z zamku, niedługo zdołał tam młody hrabia wytrzymać i przedwczoraj przyjechał do Wiednia. Z dworca kolei południowej pojechał do miasta, gdzie na „Kohlmarkt" przesiadł się do innego fiakra i kazał się zawieść na Piaristengasse l. 37. Wówczas już musiał mieć hr. Wurmbrand zamiar odebrania sobie życia w razie gdyby prośby jego nie były wysłuchane, gdyż wsiadając do fiakra miał już ze sobą rewolwer. W pomienionym domu na „Piaristengasse" powiedziano mu jednak, że miss M. przed kilku dniami wyprowadziła się do domu guwernantek angielskich, położonego przy Weihburggasse. Hrabia udał się według adresu, gdzie dyrektorka zakładu zapytana o miss M. kazała mu udać się do parlatoryum, gdzie też za chwilę wyszła rzeczywiście miss M. Hrabia ponowił swoje prośby, ale guwernantka znów je odrzuciła i po kilka minut trwającej rozmowie zbiegł hrabia napowrót do fiakra. Woźnica widząc nadchodzącego pasażera, skoczył z kozła i począł zdejmować koce ze stojących na deszczu koni. „Zaczekaj chwileczkę" zawołał hrabia i wsiadł do powozu, a po chwili rozległ się huk wystrzału. Przerażony woźnica rzucił się do powozu otworzył drzwiczki i znalazł hrabiego wspartego plecyma o kąt powozu, z głową opadłą na piersi W prawej ręce trzymał hrabia dymiący jeszcze rewolwer, z którego kula przeszyła mu pierś w okolicy serca.

Według innej wersyi, motywem zamachu na własne życie miało być co innego. Oto hrabia po zdaniu matury zapisał się na prawa najpierw w Gracu a potem w Wiedniu. Przed rokiem wstąpił do wojska jako jednoroczny ochotnik, gdzie mu się bardzo dobrze wiodło, gdyż młody hrabia odznaczał się zdolnościami i ambicyą. Wtem choroba nogi przerwała z wiosną b. r. dalszą służbę wojskową, a nie ustępując, zmusiła go do superarbitrowania się i porzucenia służby wojskowej na zawsze. To głęboko przygnębiło młodego hrabiego, który spodziewał się pięknej karyery wojskowej. Do ostatecznej decyzyi miała się zaś głównie przyczynić nagła choroba ojca, który niedawno tknięty został apopleksyą i tylko powoli przychodził do zdrowia.

Przy zmarłym znaleziono list do siostry, hr. Nadiny Edeltraut-Wurmbrand i kartę z fotografią miss M. Karta ta zawierała odpowiedź co do prowadzenia się miss M. na zamku Ankerstein, daną biuru wywiadowczemu we Wiedniu, a pisaną ręką zmarłego, na polecenie jego ojca. To, że się ta karta znajdowała przy zmarłym w chwili samobójstwa, ma być tylko rzeczą przypadku i nie stać w żadnym związku z samobójstwem. Jakkolwiekbądź jednak jest, dowiedzionem dotychczas jest to, że hrabia Henryk oddawna nosił się z zamiarem samobójstwa, gdyż od dłuższego już czasu zauważono u niego rozstrój, który daremnie starał się ukrywać. W sferach towarzyskich Wiednia wypadek wywołał ogromne wrażenie. Współczucie ogólne budzi ojciec zmarłego, któremu śmierć ta zabrała jedynego syna i to w chwili, kiedy życie jego samego nadwątlone chorobą zdaje się wisieć na włosku.

Uznanie Jedno z pism krakowskich dowiaduje się, że ks Imeretyński wysłał był do hr. Kazimierza Badeniego list po francusku pisany, w którym wyrażał mu swoje współczucie z powodu wypadku, będącego przyczyną pojedynku, i radość z tego, że pojedynek skończył się tylko lekką raną. Wiadomość tę podajemy na odpowiedzialność owego pisma.

Deszcze i śniegi, które się teraz wszędzie dają we znaki, spadły w niektórych okolicach tak obficie, że zrządzone przez nie zniszczenia grożą ludności nędzą. I tak z Lutowisk donoszą, że tam upadł wielki śnieg, wskutek którego ludności głód wnet w oczy zajrzy. Owies i siano dawniej już pogniły w polu, teraz kartofle przysypane warstwą śniegu, zgniją w ziemi także. Kapusta wymarzła na zagonach, a zasiewy oziminy jeszcze nie pokończone. W nadwórniańskiem zima panuje na dobre, a śnieg spadł wysoko na ćwierć metra. A tymczasem kartofle, otawa, buraki, kapusta itd. jeszcze w polu. Co słota, grad i powódź nie zniszczyły, tego dokona zapewne to tak niespodziewane intermezzo zimowe, jeśli jeszcze z kilka dni potrwa. Lasy trzeszczą pod naporem śniegu, który łamie swym ciężarem nawet najstarsze drzewa.

Także z innych krajów monarchii austryacko-węgierskiej donoszą o gwałtownej zmianie temperatury, która się wciąż obniża, powodując deszcze, śniegi i ostre wiatry. W Wiedniu padał onegdaj śnieg cały dzień, zrządził szkody w komunikacyi miejskiej i wstrzymał liczne roboty ziemne. W oko-

licy Wiednia zginął pewien robotnik z Ottaking wskutek zamarznięcia. W Kaltenleutgeben leży śnieg na 10 cm. wysoko a północno-zachodni wiatr pędzi przed sobą kwiczyce jak wśród najsroższej zimy. W ogrodach kwiaty zniszczone, a w lasach, gdzie drzewa były jeszcze obficie obsypane liśćmi, słychać wciąż łomot gałęzi, śnieg bowiem osiadając na liściach olbrzymiemi kiściami, obciąża drzewa jak nigdy nawet w zimie i łamie je. Koło Modlingu leży śnieg na 12 cm. wysoko, na niektórych drogach można już będzie wkrótce jeździć sanną.

W okolicy Attersee (w górnej Austryi) temperatura spadła niżej zera, a śniegi pokryły szczyty gór. Koło Wiener Neustadt deszcze zrządziły wylewy rzek, niektóre drogi stoją pod wodą, mieszkańcy zaś muszą uciekać z chat i chronić się przed zagrażającą powodzią.

Także na Szląsku austryackim i pruskim spadły wielkie śniegi, które zatamowały nawet gdzie niegdzie komunikacyę kolejową. Karkonosze, Sudety i Karpaty pokryły się już śniegiem.

Teren tych obfitych opadów atmosferycznych sięga również daleko na południe, gdyż i z Włoch donoszą o wielkich deszczach. Koło Ancony deszcze spowodowały wylewy wód i przerwały ruch kolejowy, gdyż i dworce i linie kolejowe na dalekie długości stoją pod wodą. Na Etnie padał onegdaj śnieg. W Rjece (Fiume) panuje od kilku dni silny bora, wskutek czego ruch statków w tym zakątku Adryatyku czasowo przerwany. Wreszcie z Paryża i z Monachium donoszą o obniżeniu temperatury niżej zera.

Akcya ratunkowa dla powiatów dotkniętych klęską nieurodzaju, podjęta przez Wydział krajowy, dała dotychczas następujący rezultat: Jak to już o tem obszernie donosiliśmy, wystosował Wydział krajowy do wszystkich Wydziałów powiatowych okólnik z żądaniem podania dokładnych dat, odnoszących się do rozmiarów klęsk, oraz cyfrowego oznaczenia szkód. Do 4 bm. nadeszły do Wydziału krajowego odpowiedzi z 57 powiatów. Wszystkie relacye zgodnie stwierdzają, że przyczyną klęsk były długotrwałe słoty, które spowodowały nieurodzaje, nieograniczające się do pewnych gmin, lecz obejmujące całe powiaty. Skutkiem tego ogólny wynik zbioru ziemiopłodów przedstawia się jak najniekorzystniej, zwłaszcza w zasiewach jarych i w kartoflach, które w pewnej ilości powiatów wygniły zupełnie. Z dalszej relacyi tych 57 powiatów wypływa, że koniecznem jest udzielenie jednego miliona zł. na zapomogi i pół miliona na bezprocentowe pożyczki. Cyfry te jednak nie są jeszcze dokładne; niektóre bowiem powiaty żądają pomocy w naturze przez bezpłatne dostarczenie im ziarna, kartofli, soli bydlęcej itd.; inne zaś powiaty nie określiły wysokości szkód w cyfrach.

Nadto nie nadesłało jeszcze odpowiedzi na okólnik 17 powiatów, z których tylko co do sześciu przypuszczać można, iż nie zamierzają kołatać o pomoc. Są to powiaty: brzeżański, bocheński, chrzanowski, skałacki, tarnowski i złoczowski; reszta zaś powiatów, z których dotychczas nie ma odpowiedzi, mianowicie: bóbrecki, dąbrowski, horodeński, limanowski, liski, nowosądecki, nowotarski, przemyślański, ropczycki, żydaczowski, żywiecki, zgłoszą się o pomoc prawdopodobnie po terminie. Nie ulega więc wątpliwości, że cyfry żądanej pomocy wzrosną w rezultacie przynajmniej o jedną trzecią.

Prócz tego domagają się wszystkie powiaty daleko idących ulg podatkowych i znacznej ilości soli bydlęcej. Skoro nadejdą brakujące odpowiedzi, Wydział krajowy zreasumuje je wszystkie i uda się do skarbu państwa z prośbą o pomoc.

Jeszcze o defraudacyi w Namiestnictwie. Po ukończeniu głośnego procesu Milkowskiego, wszystkie niemal dzienniki wyraziły swoją opinię o tem nowem sprzeniewierzeniu i o bohaterze tego smutnego wypadku. Nie omieszkała uczynić tego i *Gazeta urzędnicza*, a głos jej jest niezaprzeczenie najwięcej interesującym, ponieważ daje nam poznać, jak na wspomniany wypadek zapatrują się koledzy winnego. Najważniejszy i bardzo racyonalny ustęp tego artykułu przytaczamy w całości:

„Nie sam Milkowski winien — pisze *Gazeta urzędnicza* — winien i przedewszystkiem duch owiewający dzisiejszą młodzież, winien ów realny kierunek wychowania, po którym wiele spodziewano się, a który tak często prowadzi do aberacyj moralnych i fizycznych. Statystyka stwierdza niepomierny w ostatnich czasach wzrost [illegible] — zbrodni. Oto jest owoc realnych prądów. Dawniej w świat wchodziło się z ideałem przed oczyma — z uwielbieniem dla wszystkiego, co piękne i szlachetne. Dziś od młodości [illegible] w duszę i serce przekonanie, że ideały są złudą, że człowiek przedewszystkiem o siebie dbać powinien i, że tem mądrzej postąpi, im skrzętniej wyzyska wszystko dla swego dobra. Zabija się w młodzieży systematycznie wszelkie szlachetne, wyższe aspiracye, lecz także wiarę w wyższą sprawiedliwość. Stąd też w umysłach mało odpornych wyradza się szybko samolubstwo i żądza używania. Żądza ta coraz potężniej opanowuje słabe nerwy, czyni z człowieka wyłączne swe narzędzie. A wówczas wszystkie hamulce pękają i uczciwość stacza się po równi pochyłej z całym impetem w bagno upadku.

Szczęście, jeśli przeszkodzi temu upamiętanie się. Zazwyczaj młody człowiek, używszy przedwcześnie świata, spostrzega jednak, że czeka go na tej drodze zguba. I widzi, że jedna tylko jest dlań deska ocalenia — małżeństwo, owo święte ognisko rodzinne, w którego cieple i blasku szlachetniejsze uczucia mogą odrodzić się na nowo. Ale w naszych stosunkach małżeństwo jest luksusem i Milkowski, [illegible] nie mógł się żenić, jak nie mogą się tego uczynić setki jego kolegów — z przyczyn po prostu materyalnych. A, jako [illegible] — takie zasiłki wydobywa się dla szansonistek, nie dla żony. I to jest właśnie [illegible] — to najważniejsza [illegible] — ależ nie zmniejsza się [illegible] uczciwym [illegible] doprowadzić do tego, by każdy z nich mógł założyć sobie własne gniazdo rodzinne, bo — rzecz pewna — nie [illegible] kontrola moralna, tak nie [illegible] kontrola. Żadna kontrola, żadne szkontra nie ostrzegą od malwersacyi tak pewnie, jak rodzina“.

Drugiem złem, które popycha młodych ludzi do zguby, jest według *Gazety urzędniczej* brak solidarności koleżeńskiej. „Czy to nie dziwne — pisze — że o pozabiurowem życiu Milkowskiego nikt z urzędników nie wiedział? Czy to byłoby możliwe [illegible] Jeżeli który [illegible] wejdzie na śliską drogę, koledzy zaraz otwierają mu oczy i tem ratują zagrożonego. Wzgląd przed zgorszeniem, lub — co gorsze — o wykluczenie — wszystko to są lejce dość silne, by najbardziej rozhulanego latawca osadzić w miejscu. Na sprawie Milkowskiego widać najlepiej, jak wśród urzędników prawie nieznanem jest pożycie koleżeńskie; jak mało oni troszczą się wzajem o siebie; jak na biurze najczęściej cała kończy się ich znajomość. Gdyby panowała w stanie urzędniczym solidarność, która, nie wiadomo czemu, tamowaną bywa przez przełożonych a przez rząd źle widzianą nie mógłby Milkowski tak skończyć, jak skończył. Znaleźliby się byli tacy, którzy w imię godności stanu byliby szaleńca zawrócili z nieszczęsnej drogi“.

Dr. Juliusz Bandrowski, współdyrektor teatru hr. Skarbka udaje się jutro w podróż artystyczną. Zwiedzi on teatra w Wiedniu, Pradze, Berlinie i Paryżu celem zapoznania się z najnowszym repertuarem, zarówno dramatycznym, jak i operowym i pozyskania dla naszej sceny wszystkich widzenia godnych nowości.

Wiec delegatów 30 większych miast w Galicyi odbędzie się w bieżącym miesiącu we Lwowie dla obrad nad zwolnieniem dodatków do podatku osobisto dochodowego, nad zmianą ustawy o prestacyi miast na cele szkolne, przeciw podwyższeniu podatku od spirytusu, nad ustawą budowniczą, nad rozgraniczeniem własnego i poruczonego zakresu działania i t. d. Do udziału w wiecu postanowiono zaprosić także reprezentacyę Lwowa i Krakowa.

Pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie. Znany artysta-rzeźbiarz, pan Dykas, wystosował do prezydenta miasta dr. Małachowskiego propozycyę wykonania bezinteresownie pomnika Mickiewicza z marmuru kararyjskiego, jedynie za zwrotem kosztów materyału. Sprawa ta wejdzie niebawem na porządek dzienny Rady miejskiej, która niewątpliwie z wdzięcznością przyjmie ofiarę artysty.

Pożar zniszczył na folwarku Netrebówka w powiecie horodeńskim, własności p. Józefa Kellermana, zabudowania gospodarcze wraz z zapasami. Szkoda ubezpieczona na 12.000 zł. wynosi 21.000 zł.

Z Podhajec nam piszą: W niedzielę 24 bm. odbędzie się tu w sali rady powiatowej wielka tombola na dochód ochotniczej straży ogniowej.

Kradzież w starostwie żydaczowskiem. O kradzieży tej otrzymujemy następujące szczegóły: Skradziona kasa mieściła się w biurze starosty. Była to niezbyt wielka skrzynka żelazna. Znajdowały się w niej pieniądze polityczne, na wykupienie gruntów celem regulacyi Dniestru, dalej książeczki kasy oszczędności, stemple i kilka wartościowych papierów. Gotówką było w kasie 4.008 zł Złodziej zakradł się do biura w nocy z 1 na 2 bm i kasę zabrał; ponieważ było w niej wiele pieniędzy srebrnych, musiało złodziei być dwóch, bo jeden całego ciężaru nie byłby uniósł. Świadczą o tem także dwie laski, pozostawione w biurze. W pobliskiej kuźni, którą tej samej nocy także rozbito, zabrali złodzieje młot duży i siekierę. Operacyę z kasą urządzili nad rzeką Stryjem; pieniądze co do grosza zabrali, a efekta, stemple, wykazy etc. powyrzucali.

Podejrzenie pada na pewnego młodego opryszka, nazwiskiem Pawłowski. Był on już cztery razy karany za kradzież, między innemi za okradzenie notaryusza w Stryju na 1½ roku więzienia. Za uchylenie się od służby wojskowej i za skłonność do kradzieży pozostawał on pod dozorem policyi gminnej w Żydaczowie. Dnia 26 z. m. wydalił się z pod oka policyi dnia 1-go b. m. stawił się w starostwie do dodatkowego asenterunku i wtedy dobrze obejrzał całe położenie i widocznie plan kradzieży obmyślił. Dopiero wczoraj zgłosił się znowu do nadzoru policyjnego, ale do kradzieży w starostwie się nie przyznał. Uwięziono go. Poszlaki są na niego silne, a przytem na nikogo innego nie pada nawet cień podejrzenia. Pawłowski liczy lat 21. Rodzina jego nie cieszy się również dobrem imieniem. Jego brat, szewc z Żydaczowa, za kradzież był już także kilkakrotnie karany.

Międzynarodowy turniej szachowy tzw. turniej mistrzów w Berlinie już skończony. Pierwszą nagrodę wygrał Węgier Charousek, drugą Niemiec Walbrodt, trzecią Anglik Blackburne, czwartą Polak Janowski. Rosyjski mistrz Czygorin pozostał w tyle. Turniej ten był mniej zajmującym niż turnieje przeszłoroczne, gdyż nie brali w nim udziału najwięksi mistrzowie: Lasker, Steinitz, Tarrasch i Pillsbury.

„Antihändeindenhosentaschenhaltenverein“ — oto nazwa nowego klubu w Berlinie, jasno i wyraźnie określająca zadanie stowarzyszenia. Szanujący się członek tego klubu nie zapomni chyba nigdy, że nie wypada trzymać rąk w kieszeniach dolnego ubrania, zwłaszcza, że w razie zapomnienia, schwytany na gorącym uczynku, płaci karę, wynoszącą za pierwszym razem 5 fenigów, za drugim 10 i t. d. Więcej takich stowarzyszeń, które okrzesałyby nieco gburowate obyczaje Berlińczyków, przydałoby im się bardzo. Cóż, kiedy obok wyżej przytoczonego klubu, powstało również nowe stowarzyszenie, którego członkom przy spotkaniu zabrania się wymieniać ukłony lub uścisk ręki. — To więcej w stylu berlińskim.

Zmarli. We Lwowie, Józef Kallay, em. oficyał Namiestnictwa, w 75 r. życia. W Dubiankach koło Zbaraża, ks. Hilary Rejtarowski, kooperator obrz. gr. kat. przy Uspienskiej cerkwi we Lwowie, w 53 r. życia. W Krakowie, Maurycy Glatman, leśniczy dóbr krzeszowickich, w 70 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 3, w poł. +4 R., Bar. 762. Spada. Deszcz.

Rozwiązanie szarady, zamieszczonej w nrze 226 *Przeglądu*, brzmi: armata. Trafne rozwiązanie nadesłali: Ks. Sz. Guzik z Bełszowiec, Sieklucka z Koszyłowiec, E. Remizowska z Woronienki, J. Ligięzianka z Gołąbkowic, Jan Pinterhoffer z Winogradu leśnego, A. Ulaniecki z Dołhego, Keller ze Złotego Potoku, ks. Alojzy Bilski z Sąsiadowic, J. Reichert z Dolinian, Michalina Kropodra z Zubówmostów, S. Myszkowska z Hruszowic, Wanda Hahnówna z Werchraty, Zofia Bajan z Sambora, Marya Bilińska z Łanowic, Marya Machniewiczowa z Krakowa, Wanda Uranowicz z Złoczowa, St. Witkowski z Przeworska, J. Jendlowa z Grybowa, Wilh. Linhardt z Stanisławowa — zaś ze Lwowa: Jadwiga i Michalina Raschekówny, Kazimiera Bartl, Julia i Władysław Padiak, Eugeniusz Rein, B. Both, Romanowa Witoszyńska, Marya Szechowicz, Wacław Leichter, Felicya Wiśniewska, Ludwika Mejbaum.

Szarada.

Pierwsza z drugą tam rej wodzi,
Gdzie są tamy i zapory,
Druga z pierwszą, rodzaj kory,
— Z trzecią pośród chmur się rodzi.
Trzecia druga, silna każda,
Jak opoka na wskroś twarda
Całość znana wszystkim przecie,
Zna ją nawet małe dziecię. *C. Szcz*

Myśli.

Do pewnego stopnia słusznie nazwać można zazdrość surogatem szacunku.

To, czego nas nie pozbawi nieszczęście, poświęcamy najczęściej dla osiągnięcia szczęścia.

Kto ma niebo w sercu, ten żyje w niebie.

Niejeden myśli, że doszedł do celu, a on doszedł tylko — do końca.

Tylko wielki mędrzec poznać się może na swojej własnej głupocie.

Na scenie życia suflerem jest egoizm.

Ludzie, wzruszeni do łez niedolą bliźniego, sięgają najpierw po chustkę do nosa, a potem dopiero po portmonetkę.

Repertuar teatru. Dziś w sobotę po południu o godzinie 3 ciej dla młodzieży szkolnej „Hamlet“, tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem o pół do 8-mej po raz czwarty „Małka Szwarzenkopf“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami G. Zapolskiej. W niedzielę po południu o pół do 4-tej „Sztygar“, operetka w 3 aktach Karola Zellera, wieczorem o pół do 8 mej po raz piąty „Małka Szwarzenkopf“. W poniedziałek po raz 6-ty „Małka Szwarzenkopf“. We wtorek (wznowienie) „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha. We środę po raz pierwszy „Wesele Fonsia“, krotochwila Ryszarda Ruszkowskiego, którą obecnie grają w Krakowie z olbrzymiem powodzeniem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 października.

(Z.). I dzisiejszy dzień nie był dla giełdy naszej pomyślnym. Z początku zanosiło się na silną tendencyę, nadeszły jednak depesze z Berlina, i te wpłynęły na spadek cen. Pod wpływem depesz berlińskich spadły akcye kredytowe i kolei państwowych, przezco osłabły wszystkie obroty. Spekulanci berlińscy starali się uchronić przed stratami na papierach austryackich, wskutek więc znacznej podaży notowano niskie ceny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·—, węgierskie 387 50, Anglobanki 163.25, Uniony 292 25, Bankvereiny 253 75, Länderbanki 225 50, Ludwiki 213 50, Czerniowieckie 284·—, Elbethale 259·—, Renta papierowa 102 15, srebrna 102 25, austryacka złota 123 50, austr. renta wal. kor. 101·95, węgierska złota 121·70 węgierska renta wal. kor. 99 50, dukat 5 68, 20 frankówka 9 52 —, marki 11·74—, ruble 1·27—.

Wiedeń 7 października. (Targ zbożowy). Usposobienie giełdy popołudniowej było mdłe. Silna podaż pszenicy jesiennej zapewne niemieckiej proweniencyi, gdyż o dostawach z Węgier nic jeszcze nie słychać, spowodowała obniżenie się kursów. Płacono za pszenicę jesienną 12.15, wiosenną 11.93 do 11.95, żyto wiosenne 8.91, jesienne 8.98 do 9.—, owies wiosenny 6.71, jesienny 6.50, kukurudza na wrzesień, październik 5 04, na maj czerwiec 5 55. Rzepak na styczeń luty 11.20 do 11.30.

Prag 7 października. (Spirytus). Usposobienie mdłe. — Towar surowy płacono 16.50 do 16.75.

Saatz 7 października. (Chmiel). Ceny chmielu poszły w górę, wynosiły one 90.— do 90.75.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 9 października 1897.

Wobec słabszych dowozów popyt za pszenicą, żytem i owsem się ożywił, a ceny uzyskały zwyżkę. Inne artykuły nie uległy zmianie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10·70 do 11·—, żyto gotowe 7·40 do 7·70, owies obroczny 6·40 do 6·70, jęczmień 6 50 do 8·—, rzepak 12 25 do 13·—, lnianka 0·— do 0·—, groch 6·75 do 9·50, wyka 0·— do 0·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 7·25 do 8·—, kukurudza nowa 6·— do 6·40, kukurudza stara 0·— do 0 —, chmiel nowy za 56 kl. 50·— do 55·—, koniczyna czerwona 35·— do 42·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 18·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 16·75 do 17·25, spirytus na termina 14·75 do 15·25.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 8 października

Pod wpływem lepszych sprawozdań z targów zagranicznych i wskutek zimowego powietrza, usposobienie handlu zbożowego znowu się wzmocniło, a chociaż z wyjątkiem żyta, które cokolwiek poszło w górę, ceny nie zdołały się podnieść, to jednak odbyt był w ogóle łatwiejszy, niż dotychczas.

Płacono: pszenicę białą 10.50—11·40, czerwoną 10.50—11·75, żółtą 10·50—11·60; żyto 8·00—8·70, jęczmień browarny 7.00—8 50, na paszę 6 00—6·65, owies 6·50—7·—; rzepak 12 50 do 13 50, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

§ **Z kolei.** Dotychczasowa nazwa stacyi Freiland z dniem 1 bm. została zmienioną na Türnitz.

Z dniem 1 b. m. został otwarty przystanek Eschenbach pomiędzy stacyami Vitis i Schwarzenau przy szlaku Wiedeń-Cheb dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Z dniem 1 bm. dotychczasowa nazwa stacyi Vollmau zmienioną została na Böhmisch-Kubitzen-Volmau.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 9 października. (Rada państwa). Wczorajsze całe posiedzenie poświęcone było sprawie Iro-Gregorig. Po krótkiej dyskusyi nad sprawą niesienia pomocy ludności dotkniętej klęskami elementarnemi, przerwano posiedzenie na jedną godzinę, aby dać możność obradowania komisyi dla wyrażenia nagany (Missbilligunsausschuss), która na wniosek p. Iry miała się zastanowić nad sprawą jego onegdajszego zatargu z p. Gregorigiem i przedłożyć Izbie odpowiednie wnioski. W skład tej komisyi weszli pp. Schwegel, Dyk, Lueger, Habermann, Deym, Prażak, Hohenburger, Ferjanczicz i Fuchs. Przewodniczącym wybrano p. Fuchsa. Gdy komisya ta ukończyła swe obrady, przewodniczący p. Abrahamowicz otworzył na nowo posiedzenie i udzielił głosu sprawozdawcy komisyi p. Fuchsowi, który ze względu na to, że motywując wniosek komisyi, musi mówić o rzeczach mogących wywołać zgorszenie publiczne, postawił wniosek, by Izba uchwaliła obradować nad tą sprawą na posiedzeniu tajnem. Ponieważ według regulaminu dyskusya nad wnioskiem o zarządzenie posiedzenia tajnego toczyć się musi już na posiedzeniu tajnem, przeto przewodniczący kazał opróżnić galerye i zarządził posiedzenie tajne, na którem Izba po krótkiej dyskusyi uchwaliła nad wnioskami komisyi obradować na posiedzeniu jawnem.

Galerye przeto znów się zapełniły. Pierwszy zabrał głos sprawozdawca komisyi p. Fuchs i oświadczył, iż p. Iro w liście nadesłanym do komisyi oświadcza pod słowem honoru, iż słów „o wodzie sodowej“, które mu zarzuca p. Gregorig, nie wypowiedział.

Komisya przesłuchała jako świadków 4 stenografów, którzy podczas owego zajścia byli w Izbie i 2 posłów. Stenografowie zeznali, że słyszeli, iż p. Iro mówił o wodzie sodowej.

Przesłuchany p. Schuecker oświadczył, iż nie słyszał wołania p. Iry, a p. Gregorig pod słowem honoru zeznał, że słowa te padły z ust p. Iry. Komisya przeto nabyła przekonania, że słowa te, być może że nie w takiej formie, w jakiej je podają stenografowie i dzienniki, padły przecież z ust p. Iry, i wnosi, aby Izba udzieliła nagany tak posłowi Irze jako też Gregorigowi. W końcu oświadczył p. Fuchs, iż komisya uważa za swój obowiązek wyrazić swe najżywsze ubolewanie, wskutek scen, jakich widownią jest od pewnego czasu parlament.

Sprawozdawca zastrzegł się, że ostrze tej uchwały nie jest skierowane przeciw całej obstrukcyi, która posługuje się dla swych celów bądź co bądź środkami parlamentarnymi ale przeciwko niektórym jej członkom, którzy wprowadzili do parlamentu ton, nie przystający mężom, mieniącym się prawodawcami (Łuczne oklaski). Ton ten podkopuje powagę parlamentu, obniża jego poziom i może się przyczynić do zupełnego zdziczenia życia parlamentarnego (Oklaski).

Nad wnioskiem p. Fuchsa rozpoczęła się dyskusya Pierwszy zabrał głos p. Lueger i w długiej mowie bronił p. Gregoriga. Opowiedział całą historyę o korespondencyjnych kartach anonimowych (niektóre z nich odczytał, kilku zaś ze względów przyzwoitości odczytać nie mógł) i oświadczył, iż karty te w istocie zachmurzyły horyzont pożycia małżeńskiego p. Gregoriga. Nic więc dziwnego, że usłyszawszy z ust p. Iry okrzyk o „wodzie sodowej“, przypominający mu owe karty, wpadł w gniew i rzucił grad obelg na głowę p. Iry. „My tego nie pochwalamy — rzekł p. Lueger — ale panowie sami musicie uniewinnić p. Gregoriga i przyznać, że mógł wpaść w pasyę.“ W dalszym ciągu w ostrych słowach zwrócił się p. Lueger przeciw niemieckim narodowcom i szoenererowcom i zrobił im zarzut, iż oni systematycznie wyciągają na wierzch różne sprawy prywatne swych przeciwników, a tego przecież poważne stronnictwo polityczne czynić nie powinno. W końcu postawił p. Lueger wniosek dodatkowy, aby Izba udzieliła nagany obu posłom, z tym jednak dodatkiem, że nagana ta ma być łżejszą dla p. Gregoriga dlatego, że okrzyk p. Iry, dotykający pożycia małżeńskiego p. Gregoriga, mógł tego ostatniego oburzyć do żywego i dlatego wreszcie, że p. Gregorig przeprosił już dobrowolnie wczoraj Izbę za obrazę jaką uczynił jej swem zachowaniem się.

P. Funke (liberał) zastrzegł się przeciw temu, żeby komisya miała prawo krytykowania opozycyi lub jej członków.

W głosowaniu przyjęto jednogłośnie wniosek p Fuchsa, a większością dodatek p. Luegera. Szenererowcy i socyaliści w głosowaniu udziału nie brali. Charakterystycznem jest to, iż podczas przemówienia p Luegera, niemieccy narodowcy i szernererowcy, a nawet p. Wolf ani razu nie przerwał mu mowy.

Na tem obrady zakończono, a przewodniczący p. Abrahamowicz naznaczył następne posiedzenie na wtorek. Na porządku dziennym tego posiedzenia: dalszy ciąg dyskusyi nad sprawą pomocy ludności dotkniętej klęskami elementarnemi, wybór komisyi budżetowej i dyskusya nad wnioskami o postawienie ministrów w stan oskarżenia z powodu wydania rozporządzeń językowych. Nadto na wniosek p Włodzimierza Gniewosza uchwalono na wtorkowem posiedzeniu dokonać wyboru komisyi: legitymacyjnej, petycyjnej i dla nietykalności poselskiej

Całe więc posiedzenie kosztujące skarb państwa około 7000 zł poświęcono sporowi karczemnemu dwóch posłów, a natomiast odroczono aż do wtorku debatę nad tak ważną sprawą jak przyznanie ulgi ludności dotkniętej klęską powodzi.

Londyn 9 października. Ministerstwo marynarki postanowiło kosztem 71 milionów marek zbudować do roku 1908 port wojenny w Dover.

Ottenschlag (Austrya Dolna) 9 października. Skrutynium wyborów do sejmu jeszcze nieukończone, ale już jest pewnem, że Vergani otrzymał znaczną większość i został ponownie wybrany.

Wiedeń 9 października. Zapowiedziane w exposé finansowem przedłożenie o nowych podatkach: transportowym i od sprzedaży cukru, zostanie izbie przedstawionem we wtorek

Wiedeń 6 października. *Fremdenblatt* pisze: Że urzędnicy niecierpliwie wyczekują tej chwili, kiedy wejdą w posiadanie wyższych pensyj, to jest zupełnie zrozumiałem i ludzkiem. Polityczne stosunki tak ułożyły były sytuacyę, że podwyższenie płac urzędniczych zawisłem uczyniły od zawarcia nowej ugody z Węgrami, albowiem źródła, które miały dostarczyć funduszów na podwyższenie tych pensyj, wypłynąć miały z nowych, w tej ugodzie zawartych podatków. Ponieważ jednak wypadki odsunęły na dalszy plan chwilę zawarcia nowej ugody z Węgrami, przeto rząd zajął się stworzeniem nowego źródła dochodu celem pokrycia tych wydatków, jakie podniesienie pensyj urzędniczych za sobą pociąga. I oto p. minister skarbu przedłożył w parlamencie projekt dwóch nowych podatków, które dostarczyłyby funduszów potrzebnych na zaspokojenie uprawnionych żądań urzędników.

Kto przeto chce rzeczywiście przyjść w pomoc urzędnikom, ten powinien głosować za temi nowemi źródłami dochodu, a w takim razie, gdyby Rada państwa te nowe źródła dochodu uchwaliła, to możnaby już z dniem 1-go stycznia 1898 wprowadzić w życie podwyższenie pensyi urzędniczych.

Fremdenblatt zapytuje, jak stałaby sprawa podwyższenia pensyi urzędniczej, gdyby rząd nie był obmyślił tego nowego źródła dochodów i uchwalenia go nie zażądał od parlamentu Doradza więc urzędnikom, jako szczery ich przyjaciel, aby nie zwracali się do rządu, który im już w tej mierze nic zrobić nie może, lecz do Rady państwa, która w interesie urzędników może coś zdziałać i powinna nawet coś zdziałać, jeżeli rzeczywiście pomódz im pragnie.

Ateny 9 października. Rząd poczynił u mocarstw kroki co do powrotu zbiegłych Tessalczyków, albowiem ci Tessalczycy oświadczyli, że tylko w takim razie wrócą do swoich wiosek, jeżeli mocarstwa zagwarantują im zupełną swobodę.

Madryt 9 października. W miejsce jenerała Weylera zostanie marszałek Blanco gubernatorem Kuby.

Wiedeń 9 października Prezydent izby p. Kathrein zawiadomił, iż wraca z Oxfordu we wtorek, a we środę obejmie już przewodnictwo Izby.

Wiedeń 9 października. Cesarz przyjął dziś na audyencyi ambasadora austryackiego w Konstantynopolu br Calice.

Lwów 9 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 213 — do 216.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282 — do 286.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a 380.— do 390.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210. —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97 30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 97 60 do 98.30 Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97 80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·60—98.30, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 25 do —.—. Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.— do 97.70, Pożyczki kraj 6 proc 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97 70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9 50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27 — do 1 28 —. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.

Wiedeń 8 października. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 350.—, węgierskie akcye kredytowe 385·00, anglobanku 163.25, bankvereiny 252 00, unionbanku 291.00, laenderbanku 225.00, staatsbahny 334 75, lombardy 83.00, elbethale 253 00, akcye tytoniowe 154 50, rima 255.00, alpiny 129.80, renta majowa 102.15, renta koronowa węgierska 99.55, losy tureckie 62.40, marki 58.77, ruble 127.25.

Mieszkania składające się z siedmiu i sześciu pokoi na drugiem, pierwszem piętrze lub w parterze przy ulicy Mickiewicza Nr. 26 naprzeciw ogrodu miejskiego od 1 listopada do najęcia. Bliższa wiadomość w tejże kamienicy na drugiem piętrze u właściciela.

Praktykant z dobrej rodziny i gimn. wykształceniem, władającego językiem niemieckiem i polskim, poszukuje natychmiast reprezentacya pierwszorzędnej fabryki we Lwowie. Przy stosownem uzdolnieniu stałe miejsce i awans. Oferty: Praktykant, przyjmuje biuro ogłoszeń Plohna.

Salon mód. Wybór kapeluszy i ubiorów dziecinnych poleca Marya Bourdon ul. Batorego 30.

Pomieszkanie w parterze i na drugiem piętrze po 2 pokoje frontowe, obszerne z kuchnią zaraz do najęcia Szeptyckiego 3.

Ekonom młody, kawaler, z ukończoną szkołą rolniczą, kilkoletnią praktyką w wzorowych gospodarstwach poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia pod adresem S. S. poste restante Busk.

Emeryta w starszym wieku poszukuje pomieszkania blisko Rynku w parterze z całym utrzymaniem u wdowy po urzedniku za wynadgrodzeniem 600 złr. rocznie. Oferty pod adresem P. K. najdalej do 14 października przyjmuje biuro dzienników i ogłoszeń Plohna. 1—1

Z Niedzieli drugi wysłany, otrzymałem w Stanisławowie. Dziękuję serdecznie, bądź zupełnie spokojną w przyszłości. Na odpowiedź trzeba 6 dni, nim dojdzie wiadomość. Jadę już do domu za Stanisławów, może praca, spokój przyniesie, w nadziei, że wkrótce Władek tam Ciebie zobaczy. Jeżeli chcesz, napisz parę słów na drogę i czy mam nadzieję i kiedy moja Stefka Jedyna przyjedzie. Adres pewny Stanisławów

Urzędnik państw., przystojny, 35 lat. katol., z odpowiednią pensyą, poszukuje w celu matrymonialnym pannę lub wdowę przyjemnej powierzchowności z posagiem 20 tysięcy. Dyskrecya zarczczona. Anonimów nie uwzględnia się. Adres A. E. post restante Lwów, główna poczta

Zdolnego koszykarza poszukuje zarząd dóbr Jurków Biały dwór p. Czchów

Agronom teorotyk i praktyk, poszukuje posady rządcy, kontrolora lub kasyera, Lwów Grodecka 43, Rawaczyński.

Osoba młoda, wykwintnie wychowana i wielce inteligentna, poszukuje umieszczenia do towarzystwa. Zgłoszenia pod litera Z. Z. poste restante Kraków, główna poczta.

Nauczycielka do przedmiotów szkolnych, francuzkiego i muzyki poszukuje posady. Zgłoszenia: pani Polt ul. Szymona l. 2 I piętro.

Rozpacz. Złożony boleścią zwracam się do serc szlachetnych aby nieszczęśliwemu obarczonemu drobną rodziną, raczyli łaskawie przyjść z pomocą temu, który po 14 letniej pracy zawodowej od 4 lat ciężko chory pozostający bez dachu w okropnej nędzy. Składki proszę posyłać do pani Gajewskiej Ustrobna p. Krosno.

Perskie dywany w wielkim wyborze, Lwów ul. Kopernika l. 5.

Wszechstronnie wykształcona osoba, władająca językami, udzielająca przedmiotów szkolnych i muzyki, poszukuje posady od 1 listopada br. Zgłoszenia przyjmuje pod adresem Marya, poste restante Sokal.

Przy placu Jura Nr. 7 tuż przy trzech zakładach naukowych pomieszkanie o 4 pokojach, z przedpokojem i werandą tudzież przy bocznej ulicy Mickiewicza Nr. 4 pomieszkania pierwszo i drugopiątrowe o trzech i czterech pokojach z przedpokojem, wszystkie z wszelkiemi przynależytościami zaraz do najęcia. Zgłoszenia przyjmuje się przy placu Jura Nr. 7.

Ekonom kawaler wszechstronnie w gospodarstwie i buchalteryi gospod. obeznany, z dłuższą praktyką poszukuje od 1go stycznia 1898 r. miejsca ekonoma, rachmistrza lub kontrolora. Łaskawe oferty uprasza pod L. G. poste restante Babice koło Chrzanowa.

Tylko haftów wysprzedaż (niżej cen fabrycznych) na kanwie, suknie pluszu, aksamicie i płótnie. Wilhelm Wyspiański plac Maryacki 4 Hotel Europejski.

Pożycza i kupuje wszelką garderobę, broń, maszyny, meble itp. płaci **gotówką** Bazar Jaszczyszyna, gmach Teatralny.

Poszukuję lekcyi w konwersacyi niemieckiej i robotach ręcznych. Zgłoszenia listowne C. b. A. do biura Plohna.

Z powodu wyjazdu, do sprzedania fortepian, kredens, stół. Zielona 6 piętro I

Salonowe kandelabry, pająki, lichtarze stołowe i ścienne, bronzy do mebli oraz wszelkie roboty cyzelarskie w srebrze, bronzie i miedzi jakoteż monstrancye, puszki cymboryjne, kielichy bogato cyzylowane grubo w ogniu złocone wykonuje najstaranniej Art. Pracownia bronzownicza W. Sknurzyl, Lwów Halicka 15.

Osoba z chlubnemi świadectwami i dobrej rodziny, poszukuje posady jako **wyręczycielka pani domu,** Znająca języki polski, francuski i niemiecki. Adres Kraków, Krowoderska Nr. 53 M. M.

Poważna chrześcijańska firma **drzewna** poszukuje **pilnie rutynowanego Leśnika** do odbierania materyałów, oszacowania i exploatacyi lasów. Zgłoszenia listowne pod Export 29 Bióro dzienników Plohna we Lwowie.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

PIWO OKOCIMSKIE

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska l. 12.
Teofil Teichman, Dominikańska 2.
Józef Ehrlich, kawiarnia teatralna.
Józef Flieg, ul. Jagiellońska l. 22.
Jan Ważny, Czarneckiego.
Nowożeniuk, J. Kopernika 4.
Jakób Fried Rynek 13.
Samuel Reich Rynek.
Wład. Kozłowskiego, ul. Grodecka l. 79.
L. Życzyński, róg ul. Mikołaja i Zyblikiewicza.
Szymon Post ul. Krakowska.
Karol Przybylski, ul. Teatralna naprzeciw Kościoła Jezuickiego.
Ant. Rodziński Restauracya kolejowa.
S. Stoff, ul. Sobieskiego.
M. Salzberg ul. Kołłątaja, róg Kazimierzowskiej.
S. B. Tänzer, Chorążczyzna.
Osiasz Garfunkel pod Polakiem ul. Wałowa.
Michał Landes, Skarbkowska.
Abraham Bothberg, Kazimierzowska.
Dawid Kessler, Pańska.
Jakób Löwenbeck, ul. Trybunalska.
Wilhelm Hellman, ul. Kazimierzowska
Jan Ludwig, ulica Krakowska l. 7.
Władysław Bukalski, ul. Szeptyckich.
Maks Anerhan „Pod sroczką“ Kopernika 10
Józef Jankowski, ul. Halicka.
Pawilon okocimski, plac wystawy.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp. Ozyasza Wixla i Syna ul. Bogusławskiego l. 13. Telefon Nr. 6. skład piwa flaszkowego u pana S. Wissera ul. Sykstuska l. 14. Telefon Nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy *piwo okocimskie* sprzedają a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

Jan Götz browar w Okocimie.

Sprzedaż drzewa.

Zawiadamiamy niniejszem P. T. kupców drzewa, że na dniu 25 października br. przedpołudniem odbędzie się w kancelaryi Głównego Zarządu dóbr w Łańcucie sprzedaż zrębów (etat. r. 1897/8).

Bliższych objaśnień udzieli kancelarya po 10 października br. w godzinach urzędowych (od 9—1 i 3—6).

Oferty z odpowiedniem wadyum mogą być składane w Centralnym Zarządzie dóbr galicyjskich we Lwowie ul. Ossolińskich l. 8 lub w Głównej kontroli dóbr ordynackich w Łańcucie.

Zarząd główny dóbr Ordynaryi Łańcuckiej.

Urzędnik-prawnik rozporządzający godzinami popołudniowymi i kilkutysięczną gotówką, poszukuje zajęcia, przy którem zużytkować mógłby bądź pracę, bądź kapitał, względnie oboje razem. Administracya kamienicy za złożeniem kaucyi byłaby pożądana Zgłoszenia listowne w biurze dzienników Plohna dla S. R.

Redaktor odpowiedzialny. Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckі i Spółka. Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.